GAZETA
LEŚNA i MYŚLIWSKA
DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
DLA WŁAŚCICIELI LASÓW, LEŚNICZYCH, MYŚLIWYCH i MIŁOŚNIKÓW PRZYRODY
Redakcja i Administracja: Nowy Zjazd 7. Telefon 248-82. — Wydawca i kierownik literacki Gustaw Buseck-Busecki.
№ 22. WARSZAWA. 15 Listopada 1913 r. Rok II.

Co rozumieć pod określeniem rogi „Kapitalne"?

Co do tego, jakie rogi zasługują na nazwę „kapitalnych", wygłaszane bywają najrozmaitsze zdania i najczęściej ze sobą sprzeczne. I rzeczywiście, pojęcie o tem, gdy się sądzi na podstawie własnych poglądów, musi być nadzwyczaj rozciągłe. Myśliwi początkujący, łowcy świąteczni i ci myśliwi, którym kiedy—niekiedy przytrafi się wypalić do kozła, będą zawsze skłonni rogi zaledwie znośne nazwać „kapitalne". Tacy ludzie nie są wybredni, ale ich zdanie nie może się ostać wobec starych wygów myśliwskich, w których domu ściany od góry do dołu zapełnione są różnemi trofeami. I oni byli dawniej mało wymagający, w miarę praktyki jednak i doświadczenia, wzrosły ich żądania.

Przedewszystkiem na kapitalność rogów wpływają warunki miejscowe, wśród których odbywała się formacja tych rogów. Tylko też to mając na uwadze, można zakreślić pewne ściślejsze granice pojęciu o kapitalności. Co do mnie, to zdefiniowałbym owo pojęcie mniej więcej w ten sposób: na nazwę kapitalnego zasługują takie rogi, które posiadają najdoskonalsze kształty, jakie mogły się wytworzyć w danych warunkach naturalnego rozwoju. Innemi słowy powiedziawszy, przykładać miarę należy przy uwzględnieniu stosunków miejscowych. Bardzo to rzecz piękna dążyć do doskonałości, ale kto tej doskonałości nie może osiągnąć wskutek warunków od niego niezależnych, temu nie można stawiać zbyt wielkich wymagań, on bowiem zrobił to, co tylko było możliwe, nie wolno go też zrażać, gdyż inaczej wskutek rozczarowania straci całą ochotę do myśliwstwa.

Niejeden myśliwy, któremu się zdaje, że trofea jego są okazałe, przykrego bardzo doznawać musi uczucia, gdy znalazłszy się po raz pierwszy na wystawie myśliwskiej, ujrzy tam okazy tak nadzwyczajne, iż następnie nie chce już patrzeć więcej na swój dorobek. Taki zrażony nemrod powiada sobie: „I pocóż będę się męczył? przecież do takich doskonałych okazów nie mogę dojść nigdy, warunki bowiem w moim rewirze nie są tak pomyślne, i ja na to nic absolutnie nie mogę poradzić": Ale po takiej chwili rozczarowania przyjdzie prędzej czy później chwila zastanowienia, i wtedy myśliwy dochodzi do wniosku, że należy być zadowolonym z tego, co w najlepszym gatunku dało się osiągnąć.

Jeżeli taki pogląd weźmiemy pod uwagę, to dojdziemy do przekonania, że wszędzie, nawet wobec najniekorzystniejszych warunków można dojść do posiadania rogów względnie kapitalnych, a każdy prawdziwy myśliwy powinien zawsze o to się starać.

Faktem jest niewątpliwym, że o ile warunki, które się wytworzyły, dopomagają do podniesienia liczebnego zwierzostanów, o tyle piętrzą się niebezpieczeństwa, grożące indywidualnemu rozwojowi zwierzyny. Jeżeli każde wątłe stworzenie wyrośnie szczęśliwie, a następnie zacznie dopomagać do rozmnażania zwierzyny, to w końcu musi dojść do tego, iż cały zwierzostan się wynaturzy, poprawić zaś go jest rzeczą nietylko bardzo trudną, ale i wymagającą bardzo długiego czasu. Tam zatem, gdzie natura sama nie usuwa z szeregu zwierzyny egzemplarzy słabowitych, trzeba jej dopomódz fuzją i proces sanacji przeprowadzeć z całą bezwzględnością. Ograniczenie zwierzostanu i pozostawienie przy życiu tylko silnych fizycznie indywi-

duów, wytworzenie prawidłowego stosunku pomiędzy obu płciami, pilnowanie, ażeby okazy zupełnie dojrzewały, —wszystko to są jedyne środki, wiodące do celu, wymagające jednak dużych starań i pracy, co u niejednego myśliwego wystawia cierpliwość na ciężką próbę.



Zazwyczaj przypisuje się decydujący wpływ na formację rogów podawaniu zwierzynie dobrej i obfitej paszy. Śmiem twierdzić, że tkwi w tem bardzo dużo przesady. Podawanie zwierzynie bez przerwy obfitej i pożywnej paszy dopomaga indywiduom wątłym do utrzymania się przy życiu, to zaś nie zawsze jest pożyteczne. Wcale to nie zaszkodzi, jeżeli w porze zimowej padnie niejedna sztuka słabowita. Źle może być tylko wtedy, gdy wskutek braku pożywienia, nawet doskonale rozwijające się sztuki nie mogą przetrzymać głodu. Z ciągłego podawania karmy nie wiele nieraz bywa pożytku, tam też, gdzie jest wrzosu i czarnych borówek podostatkiem, można być spokojnym, że do pewnego stopnia zwierzyna od zagłodzenia jest zabezpieczona. Śmiało możemy wówczas zwierzyny nie dokarmiać, bardzo to źle bowiem przyzwyczajać ją do różnych smakołyków, gdyż wówczas nie chce wyszukiwać sobie w zimie mniej smacznych kąsków.

Nieda się zaprzeczyć, że temi lub owemi środkami można wpłynąć pobudzaiąco na kształtowanie się rogów, sądzę jednak, że uciekanie się do takich sztucznych sposobów nie powinno być zadaniem prawdziwego myśliwego. Wśród trofeów myśliwych nie powinno chodzić o zaimponowanie workiem ze złotem, ale o dowody prawdziwie rozumnego, odpowiadającego naturze pielęgnowania zwierzyny. Kto zatem w naszym ostrym klimacie dopuszcza do tego, że niejedna słaba sztuka wskutek ostrej zimy i niedostatecznego pożywienia pada, ten nie powinien tracić głowy i zniechęcać się, gdyż właśnie teraz dopiero będzie miał możność dojść do posiadania rogów kapitalnych. Z tak urządzonych rewirów pochodzą najczęściej wspaniałe okazy, oglądane i podziwiane na wystawach myśliwskich.

Przeglądając ozdoby moich ścian, wśród których to ozdób są najrozmaitsze okazy bardzo różnej wartości, a jednak najlepsze, jakie w danej okolicy i w danych warunkach można było osiągnąć, widzę tu dziwną kolekcję. Nie mam doprawdy żadnego powodu być dumnym z tych rogów, które na jesieni 1871-go r. przyniosłem do domu, natomiast teraz, gdy mam pod sobą rewir obejmujący około 5.000 mórg, pomimo, że tutaj w bajeczny sposób rozwinięte jest kłusownictwo, od czasu do czasu przytrafiło się upolować starą sztukę, tak przebiegłą, że potrafiła przez długi czas wymykać się z wszelkich niebezpieczeństw. Taka sztuka ma zazwyczaj rogi, dla których nazwa „kapitalne" nie jest wcale przesadnie zaszczytna.

Ażeby zdobyć prawdziwie piękny okaz rogów musiałem biegać długi czas i dopiero po pół roku mogłem zmiarkować, że naprawdę coś ciekawego dałoby się upolować w moim rewirze. Co prawda domyślałem się tylko tego, nigdy jednak nie powiodło mi się na własne oczy ujrzeć okazałego kozła. Musiał on jednak być w rewirze, skoro pozostawiał po sobie ślady w postaci pokaleczonych

od tarcia rogów drzew. Te ślady najbardziej widoczne były w miejscu błotnistem, rozdzielającem gąszcze od przeznaczonego na cięcie lasu bukowego. Wysiadywałem tutej nieraz całemi godzinami rano i wieczorem, ale zawsze napróżno. A tymczasem ciągle nowe w tem miejscu odkrywałem ślady pobytu potężnego kozła. „Przebiegła sztuka“ — pomyślałem sobie i dalszemu tropieniu dałem za wygranę, tem więcej, że inne na mnie czekały prace.

Na drugi rok, wcale nie myśląc o koźle, pewnego pięknego popołudnia czerwcowego znalazłem się znów w tych stronach. I znów napotkałem tutaj oczywiste ślady gospodarki kozła. Odkładając podejście tej sztuki na zbliżającą się porę bekowania, wkroczyłem do lasu bukowego i nagle o jakieś 150 kroków posłyszałem straszliwy hałas. Przystanąłem zdumiony, a ten łoskot przybliżał się ku mnie coraz więcej. Rozglądam się wokoło i w tej chwili widzę, jak korona małego drzewka frunęła w powietrze. Naszykowałem strzelbę i z nadzwyczajną ostrożnością ruszyłem w tę stronę, ale nie uszedłem nawet kilkunastu kroków, gdy przedemną w całej okazałości wystąpił kozioł, z wściekłością, która go oślepiała, nacierający na niewinną ofiarę w postaci drżącej osiki. Rozległ się strzał i mój kozioł dał kilka rozpaczliwych podskoków, znikając mi z oczu. Na szczęście strzeliłem wtedy kalibrem 16, a wiadomo, że wskutek takiego strzału inna płynie farba, aniżeli z nowomodnych mauzerówek. Podążyłem w stronę uciekającego kozła i z oddali ujrzałem obficie spływającą, jasną, perlistą farbę, wydobywającą się z płuc. Jeszcze sto kroków, a dzielny czerwony kozioł leżał na brunatnym kobiercu pod wysokopiennemi bukami, przez których liście przedzierające się promienie słoneczne ożywiały barwy tego pięknego obrazu. Nie umiałem sobie wytłomaczyć, co tego starego, tak ostrożnego kozła mogło spowodować do opuszczenia gąszczów w jasny dzień, i jak on mógł lekceważyć moją obecność, wszczynając taki hałas w lesie. Jeszcze więcej było dla mnie niejasne, że ten kozioł z porwanem zupełnie przez moją kulę sercem, mógł jeszcze tak daleko uciekać. Kozioł ten miał piękne, szlachetne rogi, a chociaż wiem, że inni posiadają bez porównania piękniejsze okazy, to przecież co się mnie dotyczy, w ciągu lat 11-tu nie mogłem lepszych zdobyć.



Drugie rogi kapitalne „wysiedziałem“ sobie uczciwie. Nie lubiłem nigdy takiego wysiadywania, ale przekonałem się, że inaczej tego kozła nie dostanę. Pędzić co wieczór przez rozmaite wzgórza do miejsca oddalonego od mieszkania mojego całe dwie godziny drogi, na to potrzeba było wielkiego zasobu cierpliwości i zdrowia. Ale też po powrocie z każdej takiej wycieczki spałem jak zarżnięty. W młodym drzewostanie, nie zupełnie jeszcze zwartym a mieszanym z buków i świerków, obrał sobie kozioł stanowisko w lecie, że zaś przestrzeni miał tutaj dużo oraz wszędzie smaczną paszę, więc nie potrzebował wcale wychodzić ztąd na sąsiednie kraśne łąki. Raz ujrzałem go przelotnie w marcu, zrobił zaś na mnie wrażenie bajeczne, że jednak wówczas, gdy meszek pokrywa rogi można się łatwo omylić, więc nie przysiągł

bym, czy rogi jego były tak wspaniałe, jak mi się one wówczas przedstawiły. Wysiadując wieczorami narażony byłem na dokuczliwe kąsanie komarów, dym zaś od papierosów, cygar i fajki niewiele pomagał. Pomimo to postanowiłem pewnego wieczoru wytrwać na stanowisku, choćby mi przyszło czekać nie wiedzieć jak długo. Wieczory czerwcowe są przecież takie wonne i takie ciepłe. Wszędzie na około rozlegał się gwar ptasząt i las cały rozśpiewał się ich głosami. Przeciągające kozy widziałem niejednokrotnie, „jego“ nie było jednak pomiędzy niemi. Słońce skryło się za chmurami, na błotnistych łąkach unosić się zaczęły opary i noc zrobiła się zimna. Ta mgła od łąk przedzierała się do lasu i zasłaniała mi widok do tego stopnia, że zboże w niejasnych konturach falowało przed memi oczyma.

Wypaliłem resztkę tytuniu i wstałem z krzesełka składanego, raz jeszcze bardzo uważnie rozglądając się wokoło. I znów widzę w niewielkiej odległości jakąś większą sztukę, która nic złego nie przeczuwając pożywia się i kroczy bokiem. Sztuka ta podniosła głowę w górę i... to on! Upatrzyłem chwilę, gdy zdawało mi się, że celuję dobrze—i puszczam kulę, kozioł z trudem podskoczył kilka razy, poczem ze zgarbionym grzbietem wolno poszedł do zagajnika bukowego, tam opadł na ziemię i zniknął z przed moich oczu. Tam do licha! Co teraz zrobić? Ponieważ na drugi dzień wypadała mi pilna sprawa w miasteczku, co zajmuje kilka godzin czasu, przeto sprawę z kozłem należało załatwić koniecznie tej jeszcze nocy. Nie mając innego wyjścia, udałem się do mieszkania podleśnego, co zajęło dwie godziny, poczem w jego towarzystwie i w towarzystwie psa wybornie wyćwiczonego na dziki powróciliśmy na miejsce. Na niebie nie było ani jednej chmurki, a księżyc świecił jasno nad nami, żaden wietrzyk nie poruszał liściami drzew.

Kozioł żył jeszcze, a nawet był tak silny, że na widok psa podniósł się i zapadł w gąszcz młodego świerkowego zagajnika. Dobrze pół godziny uganialiśmy za nim na wszystkie strony, aż wreszcie nastała cisza śmiertelna i nawet pies zaprzestał swojego szczekania. Wkrótce ukazał się pies zziajany i bardzo z siebie zadowolony. Co zrobił z kozłem i gdzie go zostawił, trudno się było domyśleć, nie pozostawało więc nic innego, jak kazać na drugi dzień rano przeszukać dokładnie cały zagajnik. Tak się też stało i martwy kozioł został przez ludzi odszukany, dzięki czemu zdobyłem wspaniałe rogi, o których bez wahania mogę powiedzieć, że są „kapitalne“.

Trzeciego kozła równej dobroci upolowałem dopiero w roku bieżącym. Pojawiał się on ciągle w jednem i tem samem miejscu, ale taki był sprytny, że podkradał się zawsze pod osłoną wiatru, jak kot, a przy naszem zbliżeniu ze strasznym hałasem uciekał w gąszcze.

W połowie sierpnia trzeba było na wielką uroczystość w sąsiedztwie dostarczyć kozła, a mało było nadziei, ażeby się to dało zrobić, postanowiliśmy tedy sprobować wabienia na listkach. Muszę tu zauważyć, że muzykę uprawiałem przez całe życie tylko na liściach bukowych i jestem zdania, że takiego cieniowania nie można wywołać na żadnych innych liściach, trzeba to jednak wykonywać doskonale.

Czy ten stary, taki przebiegły kozioł, pomimo wszelkich bolesnych doświadczeń, pójdzie na lep takiej muzyki? Ha! sprobujemy. Z podleśnym okręgowym wybraliśmy się w drogę, wybraliśmy jednak tym razem inne miejsce. Było ono wprawdzie bardzo niewygodne do strzelania ze względu na pozostałe pnie dębowe i na młody drzewostan świerków, który je przeplatał, na to jednak nie było rady, gdyż nic lepszego nie można było znaleźć. Rozmyślałem nad tem, że zwiędły liść byłby najlepszy jako taki, na którym najdelikatniejsze, najbardziej nęcące wydawać można tony. I rzeczywiście zaledwie trzy czy cztery tony popłynęły w dal, gdy z gąszcza wypadł, jak gdyby go djabeł opętał, kozioł na 20 kroków odemnie. Strzał był bardzo niepewny, przyłożyłem jednak fuzję do skroni i wypaliłem. Kozioł zniknął za wzgórzem. Podczas gdy podleśny udał się do domu, ażeby sprowadzić psa dla przeszukania okolicy, usiadłem na pniu bukowym w środku kultury świerkowej o jakie 100 metrów od miejsca, gdzie padł mój strzał. Nad sobą rozwiesiłem grube płótno, które mnie osłaniało przed palącemi promieniami słońca. Rozmyślnie uszczknąłem listek i z przyzwyczajenia wydobyłem na nim kilka przeciągłych tonów. I oto cóż się stało? Z gąszcza świerkowego po przeciwległej stronie wysunął piękną głowę wspaniały kozioł. Czyżby on mógł na tak daleki dystans posłyszeć moje niewinne, ciche granie? Wydało mi się to nieprawdopodobne, kiedy jednak zacząłem znów cicho, bardzo cicho grać, kozioł wprost biegł ku mnie. Wart był kuli, dla pewności jednak wysłałem mu dwie, odrazu padł też na ziemię. Drugiego kozła odszukał prędko pies podleśnego, a rogi tego kozła zupełnie zadowoliły moje wymagania.

W miarę tego, jak zaczęliśmy ostro tępić kłusownictwo, zwiększał się w rewirze naszym zwierzostan saren, pomimo to jednak kozły kapitalne należały ciągle do rzadkości. Co ma wyrosnąć porządnie, to musi już od urodzenia posiadać ku temu odpowiedni zadatek. I tu właśnie grzeszy się najwięcej tem, że na indywidualny rozwój saren nie zwraca się dostatecznej uwagi, lecz zabija wszystko, co popadnie. Jest to i będzie zawsze nadzwyczaj mozolną i długotrwałą sprawą, gdy się chce rasę skarłowaciałą przyprowadzić znów do stanu naturalnego. Nie będę się jednak nad tą sprawą dłużej zastanawiał, chciałbym bowiem jeszcze poprowadzić czytelnika w okolice nadmorskie, w tamtejszych bowiem rewirach doznałem prawdziwych niespodzianek.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że na nizinach zwierzyna wogóle wyrasta silniejsza, aniżeli w okolicach górzystych. W okolicy mojego rewiru, jak mi opowiadał leśniczy, już od szeregu lat kręcił się okazały kozioł, który odpędzał wszystkie inne kozły, gdy one odważyły

się ukazać w pobliżu. Na niego nawiązałem sobie przedewszystkiem supełek, a przebiegła to była sztuka, do którego podejść niedało się w żaden sposób. Sprobowałem znów zagrać na listku, ukrywszy się poprzednio w największym gąszczu, aliści ta szelma nabrała wiatru i z przerażeniem pomknęła w dal. Podszedłem kilka kroków i znów zajęczałem na listku. I oto słyszę przybliżające się jego kroki, a w dziesięć minut później, kapitalny leżał u moich nóg.

W kilka dni potem pewnego pięknego popołudnia w małym gąszczu jesionowym ujrzałem o jakie 20 kroków od siebie kozła, ale to kozła o takich pięknych rogach, jakich dotąd nie oglądałem jeszcze. Swobodnie, jak gdyby cały świat



nic go nie obchodził, pożywiał się, więc przyłożyłem fuzję, ale nie miałem serca pocisnąć na cyngiel. Stary to już był obywatel, składający się tylko ze skóry i kości, bekowanie widocznie tak go nadwyrężyło, więc teraz przedewszystkiem chciał przyjść do sił i pragnął jeść, jeść, jeść aż do syta. Pomyślałem sobie: „Spotkamy się innym razem, gdy się już odżywisz!“ — A tymczasem biegałem za nim później bardzo długo i nawet z oddali nie zobaczyłem jego kopytka. Dziś żałuję, że wówczas okazałem takie miłosierdzie, takich bowiem „najkapitalniejszych“ rogów nie ujrzałem już nigdy więcej w życiu. Prawdopodobnie zmarł on na uwiąd starczy wskutek nadmiernego używania rozkoszy życiowych. Pal go djabli!

Wogóle od tej pory zacząłem robić spostrzeżenia, że dobrze zbudowane kozły, które powinnyby wyrosnąć na sztuki kapitalne, w niewytłomaczony sposób zaczęły ginąć. Niewątpliwie związek z tem miał szybko wzmagający się zwierzostan jeleni i danieli, wobec czego biedne sarny szukać sobie musiały schronienia w szczerem polu i musiały stronić do lasu.

Jak trudno bywa z pewnej odległości ocenić właściwie wartość rogów kozła, przytoczę tutaj mały przykład. W bujnej koniczynie na brzegu lasu ukazało się pewnego wieczoru czerwcowego stadko saren, które spokojnie się pożywiały, a pomiędzy któremi było kilka dobrych i kilka wątłych kozłów. Czy który z nich odpowiadał wymaganiom? Jeden, na 120 kroków oddalony wydawał mi się niezły, miał długie rogi z leśniąco białemi końcami, pod względem mięsnym przedstawiał się również silnie. Cóż jednak przyjdzie z długich rogów? Tu chodzi głównie o to, ażeby gałęzie ich były silne. Przyłożyłem lornetę o mocnych szkłach do oczu, ale i to niewiele pomogło, zdawało mi się jednak, że kozioł robi wrażenie bardzo starej sztuki, że zaś inne kozły zachowywały się wobec niego lękliwie, więc przypuszczałem, iż jest to zwierzchnik i naczelnik stada. W ten sposób upewniony przykładam strzelbę, rozlega się jasny huk i we wściekłych podskokach mój kozioł wpada w zagajnik świerkowy. Co to było? Tam do licha! Spoglądam przed siebie i widzę najwyraźniejsze ślady mojej kuli na kupie kamieni, w tem jednak miejscu, gdzie stał poprzednio kozioł, najmniejszej nawet wskazówki, iż tutaj przeleciała kula. Zniechęcony zwróciłem się ku temu miejscu, gdzie kozioł przeskoczył rów, zwracając się ku lasowi. Ale i tutaj ani odrobiny farby. Rozglądam się naokoło i w pierwszych grzędach świeżych sadzonek widzę jasno czerwoną skórę ubitego kozła. Był to ów kozioł tak długo przezemnie podchodzony, a pod względem mięsa i rogów największy okaz, jaki kiedykolwiek w życiu mojem powiodło się ubić.

Tuż przy tych rogach powiesiłem na ścianie drugie rogi kapitalne, a zdobyłem je w porze liściowej tego samego roku. Jak kula wypuszczona z pistoletu wybiegł kozioł z jałówką na dźwięk liścia, nie starczyło nawet czasu przypatrzeć mu się lepiej. Pomimo to spostrzegłem, że na głowie dźwiga coś nadzwyczajnego. Podbiegł blizko i otrzymał kulę. Średnica słupka różowego wynosiła $3^1/_2$, średnica róży $4^1/_2$ cm., długość masywnych ciężkich rogów 24 cm. Ile lat mógł liczyć sobie ten „kapitalny?“ Bardzo musiał być stary: głowa starcza była prawie biała, po zębach siecznych pozostał zaledwie ślad drobny, a po wypaproszeniu ważył cały ten olbrzym, razem z rogami 35 funtów. Pokazuje się z tego, że siła ozdoby głowy nie idzie w parze z rozwojem całego korpusu.

Następnego poranka bardzo wcześnie ubiłem jeszcze jednego, równego poprzedniemu wartością kozła. Wyszedłem wówczas na nadzwyczaj silnego jelenia, kiedy mi się to jednak nie powiodło, korzystając z pięknego dnia, szedłem sobie wesoło szeroką drogą ku brzegowi lasu. Nagle słyszę, że w gąszczach jałowcu pod potężnemi sosnami coś tętni tuż za mną, i widzę, że kapitalny kozioł popędza przed sobą jałówkę; sapiąc nozdrzami w największem wzburzeniu. Ubić go nie było żadną sztuką.

Tego roku nie polowałem już więcej, ale następnego roku na jesień nie jeden równie piękny kozioł zaszedł mi w drogę.

Do Bożego Narodzenia wszystko szło dobrze, później jednak nastała bardzo ostra zima, a kiedy na wiosnę stosunkowo późno rozpoczęło się wycieranie rogów, trudno było odkryć kozła, któryby się był tarł powyżej długości, w obec tego należało wszystkie silne kozły ochraniać aż do nadejścia lepszych czasów, a równocześnie tem pilniej trzeba było tępić wszystkie mniej wartościowe koziołki. Postępowałem pod tym względem bardzo ostrożnie, a pomimo to przytrafił się fakt, który mnie bardzo zmartwił.

Pewnego wieczoru zobaczyłem przemykającego w krzewach wszelkiego rodzaju kozła, który pomimo zapadnięcia zmroku wydał mi się tak mizernym, że należało go sprzątnąć z tego świata. Puściłem tedy kulę w jego stronę i ku mojemu wielkiemu zmartwieniu spostrzegłem, że to jest właśnie jeden z tych starych dzielnych kozłów, którego rogami zachwycałem się w przeszłym roku. Jakże on teraz wyglądał? Bezpośrednio nad szeroko rozłożonemi różami miał gałęzie grubości kloców, które jednak później nagle się ostro odmłodzały; najbardziej dolne końce wychodziły już na 4 cm. nad różami, tylko nad jedną gałęzią bardzo słabe widły; długość rogów zaledwie 17 cm. Pomimo to rogom tym udzieliłem honorowego miejsca na mojej ścianie. Na włos można poznać, w którem miejscu nadzwyczaj silnemu wyrostowi kres położyła ostra zima.

Wszystkie kozły „kapitalne“, które później ubiłem, dają się porachować na palcach jednej ręki. Przeklęta to sprawa, że sarny wyciągnęły z lasu na pole. Wkrótce doszło do tego, że pomimo ograniczenia w wystrzeliwaniu kozłów, w lesie same tylko karłowate samce starały się o przysporzenie potomstwa. Podczas rui widziałem w biały dzień trzech szpiczaków romansujących z kozami. Wobec tego trzeba było wziąć się do tępienia również rodzaju żeńskiego, ażeby tym sposobem wytworzyć na przyszłość lepszy zwierzostan sarni. Czy to się powiedzie — to rzecz wątpliwa, sądzę też, że tam, gdzie zwierzostan jeleni utrzymany jest na pewnej wysokości, tam zwierzostan sarni musi zawsze marnieć i pomimo starań nie może się poprawić. *T. W.*



Formowanie pierścieni rocznych, tworzenie rdzenia i jakość drzew leśnych.

Przez prof. Akad. Leśnej VOSSA w Eberswalde.

Od dziesiątków lat, a może od kilku wieków wnętrze drzewa rozkładało się wskutek wtargnięcia grzybów i gniło, pozostały tylko nieliczne pierścienie roczne na całej szerokości i warstwa drzewa zamknięta korą wraz z ciągle młodem kambium, a przecież pomimo to drzewo każdorocznie zielenieje na nowo. U starszych zetem egzemplarzy wielu gatunków drzew pierścienie wewnętrzne przedstawiają się jako twór martwy. Ich drzewo często nabiera jądra, a równocześnie następuje też często zatkanie komórek. Część drzewa jeszcze nieurdzeniona nosi nazwę miazgi, a szerokość jego jest u pojedyńczych gatunków drzew rozmaita, że tu przypomnimy tylko nadzwyczajnie szeroko urdzenione drewno modrzewiu. U niektórych gatunków drzew może tworzenie się jądra ustać w późnym wieku, co widzimy u buka. Często przytrafiający się u tego drzewa, a mało ceniony rdzeń uważany jest za objaw chorobliwy i albo uszkodzenia są przyczyną, albo też rozkład nastąpił wskutek grzybu.

U niektórych innych gatunków drzewa zawsze w późniejszym wieku wytwarza się rdzeń, u jednych jest on od miazgi ostro odcięty, u innych zaś przeciwnie żyjącego miazgu nie można w żaden sposób odróżnić gołem okiem od martwych komórek. W tym ostatnim wypadku nazywamy te martwe komórki wewnątrz drzewa dojrzałemi. Do tego gatunku należą przedewszystkiem sosny i świerki, które zatem wykazują niefarbowany rdzeń, oraz niektóre rodzaje wierzby.

Żadnej formacji rdzenia, z wyjątkiem wypadków spowodowanych chorobą albo okaleczeniami, tworzenia się rdzenia gnijącego i ochronnego, nie wykazują następujące drzewa; jawor, brzoza, grusza, olcha, lipa, kasztan dziki, buk, klon; i dlatego drzewa te nazywamy drzewami miazgowemi.

Formowanie się rdzenia odbywa się w rozmaity sposób. Komórka składa się (Fig. 1 i 5) ze ścianek i wewnętrznej zawartości. Przed obumarciem ich wewnętrznej zawartości, komórki niektórych gatunków drzew wytwarzają wewnątrz rozmaite materje organiczne, a przedewszystkiem garbniki. Te garbniki nasycają ścianę komórkową, która tym sposobem zabezpieczona jest przed rozkładem, a równocześnie nadają odpowiedniemu gatunkowi drzewa charakterystyczne zabarwienie rdzenia. U innych gatunkach drzew wytwarzają komórki gumę, która zatyka wnętrze komórek, który to proces sprawia, że wzbijający się od korzeni na wiosnę prąd soków nie przedostaje się przez ściany. Dalej wspomnieć należy powstawanie t. zw. „Thylly" przy formowaniu rdzenia. W tym wypadku ściana komórkowa sklepia które wciskają się do wnętrza komórek i je zamykają. W drzewach iglastych urdzenienie odbywa się równocześnie z używicznieniem ścianek komórkowych. Przed rozkładem najlepiej zabezpieczone są te gatunki drzew, które podczas urdzenienia wytwarzają garbniki albo wydzielają żywicę, Drzewa z niezabarwionem drewnem rdzeniowem ulegają daleko łatwiej rozkładom, a więc przedewszystkiem wierzby.

Na zakończenie chciałbym tu jeszcze przedstawić wpływ szerokości pierścieni rocznych na dobroć drzewa. Tutaj odróżnić należy trzy typy gatunków drzew, a mianowicie:

1. Drzewa liściaste,
2. Pierścieniowo porowate i
3. *Z rozrzuconemi porami drzewa liściaste.*

1. Na Fig. 9 przedstawiony jest jako przykład drzewa iglastego drzewo sosny, a przedstawia wytworzone na wiosnę przy początku rozrostu drzewo, b drzewo letnie, mm bieg promieni rdzeniowych. Spostrzegamy tutaj, że drzewo wiosenne składa się w przecięciu prawie z prostokątnych komórek z dużem wnętrzem komórkowem.

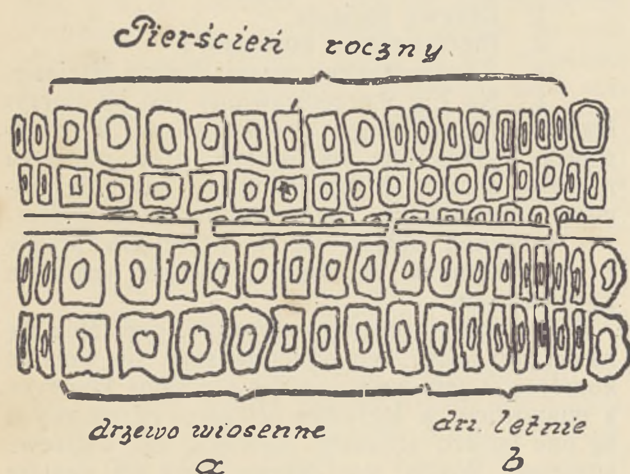
Im więcej drzewo wiosenne przerabia się na drzewo letnie, tem mniejsze staje się wnętrze komórek, i tem węższe robią się same komórki, a mianowicie w kierunku promieni rdzeniowych są one bardzo ściśnięte, najwięcej zaś u drzewa letniego. Wobec tego drzewo letnie jest gęstsze od drzewa wiosennego. Na drzewach sosny dokonałem pomiaru ogólnej szerokości pierścieni rocznych, jak również udziału w nich drzewa wiosennego i letniego, a mianowicie:

Rodzaj drzewa	Szerokość pierścienia rocznego w mm.	Szerokość drzewa wiosennego w mm.	Szerokość drzewa letniego w mm.
Sosna	1	0,7	0,3
	2	1,5	0,5
	3	1.8	1,2
	4	3,0	1,0
	5	3,9	1,1
	6	4,8	1,2
	7	5,5	1,5
	8	6,5	1,5
	9	8,0	1,0

Jak z tego wynika, zarówno udział drzewa wiosennego, jak i letniego w ogólnej szerokości pierścieni jest o tyle większy, o ile szerokość samego pierścienia jest znaczniejsza, udział jednak drzewa letniego zwiększa się daleko wolniej, aniżeli drzewa wiosennego. Nieprzekracza on nawet przy dość znacznych szerokościach pierścieni od 7—9 mm. stosunku 1,5 mm. i w żadnym wypadku, nawet przy najwęższych pierścieniach nie jest on w przybliżeniu tak wielki, jak u-

dział drzewa wiosennego w ogólnej szerokości pierścieni rocznych. Każdemu, kto ma do czynienia z drzewem, wiadomo doskonale, że u drzew iglastych drzewo wiosenne, jak to zresztą wypływa nawet z Fig. 9, pod względemj akości, a przedewszystkiem pod względem mocy, pozostaje daleko w tyle za drzewem letniem. Wynika ztąd, że dobroć drzewa iglastego zmniejsza się w miarę powiększenia się szerokości pierścieni rocznych.

Jedyny wyjątek w tej regule stanowi daglezja (jodła Duglasa), której drzewo w miarę powiększania się szerokości pierścieni staje się cięższe i mocniejsze. Udział drzewa letniego w ogólnej szerokości pierścieni wzrasta u tego gatunku drzewa w miarę wzrostu średnicy pierścienia, i to w daleko większym stopniu, aniżeli u wszystkich innych drzew iglastych. To zatem, że daglezja, która w przyszłości ogromne będzie miała znaczenie w gospodarstwie leśnem Europy środkowej, rośnie szybko, nie może być uważane jako wada, lecz raczej jako zaleta tej jodły.



Drugi jeszcze wyjątek należy zrobić w tej regule, a mianowicie ten, że u wązko - pierścieniowych drzew iglastych, których pierścienie węższe są niż 0,5 mm. dobroć drewna niema żadnego znaczenia. Tego rodzaju wązkie pierścienie roczne przytrafiają się jednak u drzew iglastych tak rzadko, że pod względem praktycznym jest to drobnostka.

2. Budowę drzew liściastych o pierścieniach porowatych przedstawia Fig. 6. Porównanie tej figury z figurą 9 wykazuje, że ta część pierścienia rocznego u drzew liściastych porowato pierścieniowych, która na początku wzrostu na wiosnę się utworzyła, a która stanowi najważniejszą część składową, zawierającą wielkie, okrągłe naczynia, odpowiada w przybliżeniu komórkom kwadratowym u drzewa wiosennego drzew iglastych.

Udział drewna wiosennego u drzew liściastych porowato pierścieniowych w ogólnej szerokości pierścieni wypływa z następującej tabelki, a mianowicie:

Rodzaj drzewa	Szerokość pierścienia w mm.	Szerokość drzewa wiosennego w mm.	Szerokość drzewa letniega w mm.
Dąb	1	0,2	0,8
	2	0,5	1,5
	3	1,1	1,9
	4	1,5	2,5
	5	1,5	3,5
	6	1,5	4,5
	7	2,0	5,0
	8	2,0	6,0

Jak z tego widzimy, również u drzew liściastych porowato pierścieniowych wzrasta szerokość zarówno drewna wiosennego, jak i letniego w miarę zwiększania się szerokości pierścieni rocznych.

O ile jednak u drzew iglastych udział drewna wiosennego wzrasta szybciej w miarę zwiększania się szerokości pierścieni, aniżeli drewna letniego, o tyle tutaj dzieje się odwrotnie. Drzewo wiosenne nawet wtedy, gdy pierścienie osiągnęły 7 — 8 mm. szerokości, nie może przekroczyć średnicy 2 mm. Natomiast drzewo letnie ma dużą rozciągłość przy pierścieniach szerokich. U drzew liściastych szeroko i porowato pierścieniowych przeważa zatem drewno letnie, u szeroko pierścieniowych drzew iglastych drewno wiosenne.

Wyprowadzanie ztąd ostatecznego wniosku takie, jakie uczyniliśmy w kwestji jakości drzewa iglastego na mocy rozmaitej szerokości pierścieni rocznych jest wobec porowato pierścieniowych drzew liściastych w żadnym razie niemożliwe. Najluźniejsze i najlżejsze żywioły przypadają u drzew liściastych porowato pierścieniowych, jak i u drzew iglastych drewnu wiosennemu. Drewno letnie zawiera daleko mniejsze komórki o grubszych ścianach i wskutek tego, co łatwo już sobie wywnioskować, posiadać musi cięższe i mocniejsze drewno. Ztąd jednak nie wypływa wcale jeszcze, ażeby szeroko i porowato pierścieniowe drzewa iglaste miało zawsze przedstawiać lepszą jakość drewna od drzewa z wązkiemi pierścieniami. Natomiast wolno wyprowadzić wniosek, że drzewo szeroko pierścieniowe typu 2 mocniejsze jest i cięższe od wązko pierścieniowego. To ostatnie bywa cenione wyżej w takich przedsiebiorstwach, którym nie zależy na nacisku i mocy, a przedewszystkiem w fabrykach mebli. Składają się na to różne powody, jako to: łatwiejsze przyjmowanie politury, szybsze wysychanie, mniejsza łupliwość itp. Są to wszystko własności, któremi nie może się wykazać drzewo szeroko pierścieniowe w tym samym stosunku, i dlatego np. cena drzewa dębowego o wązkich pierścieniach bywa nieraz bardzo wysoka i wielokrotnie wyższa od takiego samego towaru o szerokich pierścieniach.

Zwrócimy tu tylko uwagę na 400 letnie Spessartowskie dęby, które mają pierścienie roczne zaledwie 1 mm. szerokie, a które przyniosły w niektórych wypadkach więcej, niż 400 mk. za fm. W innych gałęziach przemysłu, gdzie prze-

rabiane jest drzewo liściaste porowato pierścieniowe, popyt znajdują tylko drzewa o szerokich pierścieniach np. w fabrykach nartów, używających drzewa jesionowego. To drzewo jesionowe, o ile ma wązkie pierścienie, bardzo chętnie znów jest kupowane przez stolarzy meblowych.

Możnaby tu jeszcze liczne zastosować przykłady, że w poszczególnych wypadkach dobroć drzew liściastych porowato pierścieniowych szacowana jest stosownie do tego, do jakiego drzewo przeznaczone jest użytku. Dla różnych własności drzewa potworzone też zostały specjalne określenia techniczne, a więc mówi się np. że drzewo dębowe jest „łagodne“ wtedy, gdy posiada drewno łatwe do odrobienia, wązko pierścieniowe obfitujące w pory, albo, że drzewo jesionowe jest jędrne, gdy ma drewno szeroko pierścieniowe, ciężkie, wytrzymujące napór, ale nie nadające się dobrze do roboty meblowej. Swoją drogą zarówno to drzewo jędrne, jak i łagodne, znajduje duży popyt, zależy tylko od tego, do jakiego celu ma służyć.

Bardzo interesujące są pod tym względem dociekania lasomistrza Janki z Mariabrunn, którego rezultaty dają się streścić w następującej tabelce:

Rodzaj drzewa	Szerokość pierścieni rocznych w mm.	Ciężar gatunkowy	Siła odporna
		w normalno-suchem powietrzu stokrotnie kg. mm. 2	
Świerk	0,5—1	44.93	397.3
	1—1,5	44.26	395
	1,5—2	43.13	386.5
	2—2,5	41.88	363.7
	2,5—3	41.35	353
	3—3,5	33.90	339
	3,5—4	40.18	342.5
	4—4,5	39.15	314.5
	4,5—5	40.25	308.5
	5—5,2	38.13	306

Z tej tabelki możemy od razu poznać, że ciężkość drewna świerkowego w normalnym stanie sucho-powietrznym się obniża w miarę wzrastającej szerokości pierścieni rocznych. Również siła odporna na ciśnienie staje się mniejsza. (Pod tą siłą rozumieć należy różny w stosunku do gatunku drzewa, jego części, szerokości pierścieni itp. napór na zgniecenie w kierunku długości włókien jak również rozgniecenie włókien drzewnych w kierunku bocznym).

Podczas gdy u drzewa świerkowego, wykazującego 0,5—1 mm. szerokie pierścienie roczne do zgniecenia drewna potrzeba naporu 397.3 kg. na cm. kw., u drzewa świerkowego z pierścieniami rocznemi szerokości 5 mm. wystarczy 306 kg. za cm. kw. naporu, ażeby wywołać tensam skutek.

Podobnie jak u świerku wykazuje Janka na jesionie, a więc drzewie lisciastem, porowatapierścieniowem ten sam prawidłowy związek pomiędzy szerokością pierścieni rocznych, a ciężarem gatunkowym i siłą naporu.

Pochodzenie drzewa jesionowego	Szerokość pierścieni rocznych w mm.	Stan w suchem powietrzu: Ciężar gatunkowy 100 kg.	Stan w suchem powietrzu: Siła oporu kg. cm. 2	Charakterystyka drzewa
Bukowina	0.6	51.7	394	Bardzo wązko-pierścieniowe, kruche, lekkie.
Lundenburg	1.0	58.4	477	Jesion ameryk. wązko-pierścieniowy, lekkie.
Lundenburg	2.7	63.9	460	Lekkie, średnio-szeroko-pierścieniowe drzewo.
Lundenburg	8.8	67.0	500	Nadzwyczaj szeroko-pierścieniowe, lekkie drzewo.
Mariabrunn	3.0	68.3	549	Jesion amer., średnio dobre drzewo parkowe.
Norwegia	2.7	73.4	654	Średnio-szeroko-pierścieniowe, średnio ciężkie drzewo.
Lundenburg	1.9	79.7	634	Wązko pierścieniowe, bardzo dobre drzewo ze zwartego drzewostanu.
Mariabrunn	1.6	86.4	764	Brunatne drzewo twarde, mocne, ciężkie, stojące oddzielnie w parku.
Ried w Austrji	4.0	91.2	770	Doskonałe drzewo, bardzo twarde, ciężkie, mocne, stojące oddzielnie.

Ciężar gatunkowy oraz siła oporu wzrastają u jesiona w miarę wzmagającej się szerokości pierścieni rocznych. Z tego możemy już śmiało wyprowadzić wniosek, że tak samo dzieje się z wszystkiemi innemi drzewami liściastemi porowato pierścieniowemi. Ciężar gatunkowy i siła oporu zależne są od siebie wzajemnie. Nie przedstawia się to tak widocznie w stosunku szerokości pierścieni rocznych z jednej strony, a ciężaru gatnnkowego oraz siły oporu z drugiej, chociaż wyraźny wzrost tych dwóch ostatnich własności dobrze można rozpoznać u drzewa jesionowego. Przyczyna tego zjawiska tkwi w tem, że poddane badaniu drzewa jesionowe wzięte były z rozmaitych okolic i tem samem wyrosły na różnych gruntach. Poza tem niepodał Janka udziału drewna wiosennego i letniego, prawdopodobnie dlatego, że ono dla jego innych celów nie miało znaczenia. Tymczasem na rozdzieleniu drewna wiosennego i letniego zależy bardzo dużo przy ocenianiu dobroci drzewa wogóle.

Na podstawie swoich badań wyprowadza Janka ten znamienny wniosek, że najlepsze t. j, najmocniejsze i najjędrniejsze drzewo jesionowe jest to, które ma średnią szerokość pierścieni rocznych (2 mm.), i że oprócz tego wązkie pier-

ścienie wiosenne, które ostro odbijają się od drzewa letniego i posiadają drewno ciemno zabarwione, wiele przyczyniają się do wydania sądu o dobroci drzewa. Zbyt szerokie pierścienie roczne u drzewa jesionowego zdaniem tego autora nie są pożądane, ponieważ drzewa letnie pierścienia rocznego, gdy on jest za szeroki, a więc zbyt szybko wyrosły, cierpi na swojej jakości, pod czem rozumieć należy gęstość (ciężar gatunkowy) i siłę oporu. Te dwie własności zanikają bardzo u drzewa jesionowego o szerokich pierścieniach, jak to wynika ze stanowiska, które zajął jesion wyrosły w okolicy Lundenburga, a posiadający 8,8 mm. szerokie pierścienie roczne.

3. Drzewa liściaste o rozsypanych porach.

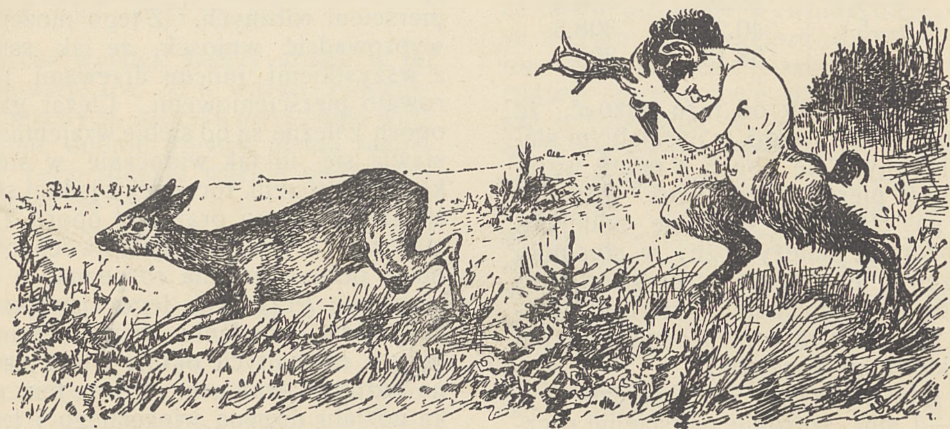
Takie pomiary, jakie podjęto u typów 1 i 2, nie mogły tutaj być wykonane, ponieważ budowa komórek we wszystkich częściach pierścienia rocznego jest jednakowa, a zatem drzewa letniego nie można odróżnić od wiosennego, jak to zresztą wynika z Fig. 6 i 7. Ztąd można wnioskować, że szerokość pierścieni rocznych u drzew liściastych z rozrzuconemi porami w przeciwieństwie do drzew iglastych i do drzew liściastych porowato pierścieniowych, niema żadnego wpływu na ciężkość i moc, a więc również na dobroć drzewa,

Do tej pory mówiliśmy o zależności ciężaru i mocy drzewa od jego rodzaju, należy jednak wziąć pod uwagę inne jeszcze momenty.

Od długiego czasu faktem stwierdzonym jest, że z biegem lat drzewo staje się coraz lżejsze. Taksamo waga w rozmaitych częściach drzewa bywa różna, drzewo korzeniowe jest lżejsze od drzewa piersiowego, a u tego ostatniego znów wewnętrzne części cięższe są od zewnętrznych.

Drzewo bezsękowe, a więc najdolniejsza część jest lżejsza aniżeli drzewo w koronie. Strona zachodnia drzewa produkuje bardzo miękkie drzewo, dlatego też strona wschodnia nazywa się twardą stroną drzewa. U drzew rosnących krzywo dzieje się na odwrót i lżejsze drzewo znajduje się po stronie odwróconej od ziemi. Drewno gałęzi jest szczególniej ciężkie, a najcięższe i najtrwardsze jego części znajdują się pa stronie dolnej; są one jednak dziwnym sposobem mniej silne pod względem oporu, aniżeli drewno w górnej części gałęzi.

Waga drzewa zależy od gruntu, na którym rośnie, a także od klimatu. Jeżeli weźmiemy jednakowy rodzaj gruntu i jednakową dobroć, to spostrzeżemy, że ciężar ten się zwiększa w kierunku od najcieplejszego siedliska ku zimniejszym, a zmniejsza się przy jednakowej szerokości pierścieni rocznych udział drewna wiosennego i letniego w tych pierścieniach. Również wywiera wpływ hodowla drzewostanu, trzebieże powiększają użyteczność światła i ciepła w drzewach stojących oddzielnie, a więc do pewnego stopnia przenoszą drzewo z zimniejszego do cieplejszego klimatu.



Projekt utworzenia „Związku Leśników".



Już od dłuższego czasu wśród licznych leśników naszych, rozrzuconych po wielkich przestrzeniach kraju i państwa, wzbudziła się chęć bliższego zespolenia pracowników na jednej, wspólnej dla nas niwie i wytworzenia takiej korporacji, któraby nie kierując się żadnemi względami stronniczemi, lub koteryjnemi, stać się mogła ogniskiem skupiającem około siebie wszystkich ludzi dobrej woli i dobrej chęci, związanych ze sprawami zawodu leśnego.

Taką korporacją nie jest istniejący przy Centralnem Towarzystwie Rolniczem „Wydział leśny", wskutek bowiem nie rozległego zakresu działania, instytucja ta z natury rzeczy nie może przyczynić się do wytworzenia łączności duchowej i materjalnej wśród członków. My, leśnicy, bardzo często odcięci zupełnie od świata, nie możemy jednak tak się zasklepiać, ażebyśmy nie wiedzieli, co się dzieje gdzieindziej, nie może nam też wystarczyć jedynie obcowanie z książką i pismem, lecz pragniemy żyć pełnem życiem, postępować wciąż naprzód, a ten cel osiągnąć możemy tylko przez utrzymanie czucia z kolegami.

Inaczej przedstawiałby się nasz stan, na inne tory wkroczyłaby cała gospodarka leśna, gdyby nasza brać leśna miała możność stałego porozumiewania się pomiędzy sobą, gdybyśmy znali się wzajemnie i gdyby pomiędzy nami zapanowała jedność korporacyjna w myśl zasady, że: „Gromada—to wielki człowiek".

Niestety! pomimo, że zawód nasz tak licznie jest reprezentowany, cały ten ogół leśników znajduje się w rozsypce i żaden z pracowników w ważniejszych chwilach życia nie ma punktu oparcia, gdzie zaczerpnąćby mógł otuchy, rady, wskazówki, wszelkiej pomocy, zarówno fachowej, jak i nawet materjalnej.

Celem zapobieżenia temu dotkliwemu brakowi zebrało się liczne grono leśników, uzyskawszy poprzednio pozwolenie władz odnośnych w dniu Patrona wszystkich myśliwych św. Huberta t. j. dnia 3-go listopada r. b. w lokalu redakcji „Gazety Leśnej i Myśliwskiej" i rezultatem naszych narad jest powstały na tem posiedzeniu projekt powołania do życia z siedzibą w Warszawie korporacji noszącej nazwę

„Związek leśników."

Główne zadanie tej przyszłej korporacji polega na utworzeniu takiego punktu zbornego, w którym każdy leśnik mógłby znaleźć to, czego dzisiaj szuka napróżno, a mianowicie: uścisk dłoni bratniej, nawiązanie stosunków zawodowych i towarzyskich z kolegami oraz możność łącznego działania.

W przyszłej ustawie, której opracowanie zostanie powierzone jednemu z wybitnych prawników, położony będzie główny nacisk na następujące sposoby, zmierzające do poprawy stosunków obecnych:

1) *Wzajemna pomoc fachowa.*

2) Wydział informacyjny co do obsadzania wakujących posad, wyszukiwania praktykantów, udzielania rekomendacji i t. p.

3) Urządzanie wspólnych wycieczek, odczytów, pogadanek.

4) Utrzymywanie i gromadzenie bibljotek, czytelni i muzeum leśno-myśliwskiego.

5) Niczem niekrępowane obcowanie wzajemne.

6) Tworzenie kapitału żelaznego, przyjmowanie zapisów na ten kapitał, od którego odsetki przeznaczone będą na zapomogi dla pozbawionych pracy wskutek starości, kalectwa i t. p., dla wdów i sierot po leśnikach, na kształcenie dalsze i t. d.

Jak widzimy, projekt zakresu działania przyszłego „Związku" leśników jest bardzo obszerny, w programie bowiem łączy się niesienie wszelkiego rodzaju rady i pomocy z ułatwieniem stosunków towarzyskich na wzór klubowy.

Wobec takiego szerokiego zakresu zbyteczną chyba rzeczą dowodzić, że tylko wtedy korporacya w podobny sposób postawiona będzie się mogła należycie rozwinąć, gdy do niej gromadnie przystąpią nietylko leśnicy, ale i właściciele obszarów leśnych oraz wogóle osoby interesujące się tem wszystkiem, co z gospodarstwem

leśnem i myśliwskiem pozostaje w bliższym, lub dalszym związku. Dla właścicieli kupców drzewnych, przemysłowców itp. przynależenie do „Związku" dużą nawet przynieść może korzyść ze względu na to, że tu najłatwiej nawiązywać będzie można stosunki, zawierać tranzakcye, otrzymywać wszelkie informacye i przyjmować odpowiednio wykwalifikowany personel. Wiemy zaś, że dzisiaj pod miano nadleśnych i leśniczych podszywają się ludzie, którzy z pięknym zawodem naszym nie powinni mieć zgoła nic wspólnego

Naszem zadaniem jest skupić w „Związek" wszystkich leśników zawodowych, bez względu na to, czy do stanowisk swoich doszli drogą studyów teoretycznych, czy też drogą wytrwałej i sumiennej pracy praktycznej, natomiast podwoje korporacyi będą zamknięte dla intruzów, awansowanych często z najniższych zajęć na odpowiedzialne posady zarządzających całą, lub też częścią tych skarbów, jakie posiadamy jeszcze na szczęście w postaci wielkich obszarów leśnych.

Przystąpienie do „Związku leśników" pragniemy wszystkim kolegom naszym ułatwić i dlatego postanowiliśmy tymczasowo oznaczyć minimalne wpisowe i minimalną składkę roczną. Osoby zatem, zapisujące się do naszej korporacyi wnieść będą obowiązane

Rb. 2 wpisowego i 5 rocznie składki.

Sądzimy, że na tak przystępną opłatę zdobyć się mogą i powinni nawet ci koledzy, którzy obarczeni są obowiązkami rodzinnemi, a których dochody pozwalają z trudem tylko wiązać przysłowiowy koniec z końcem.

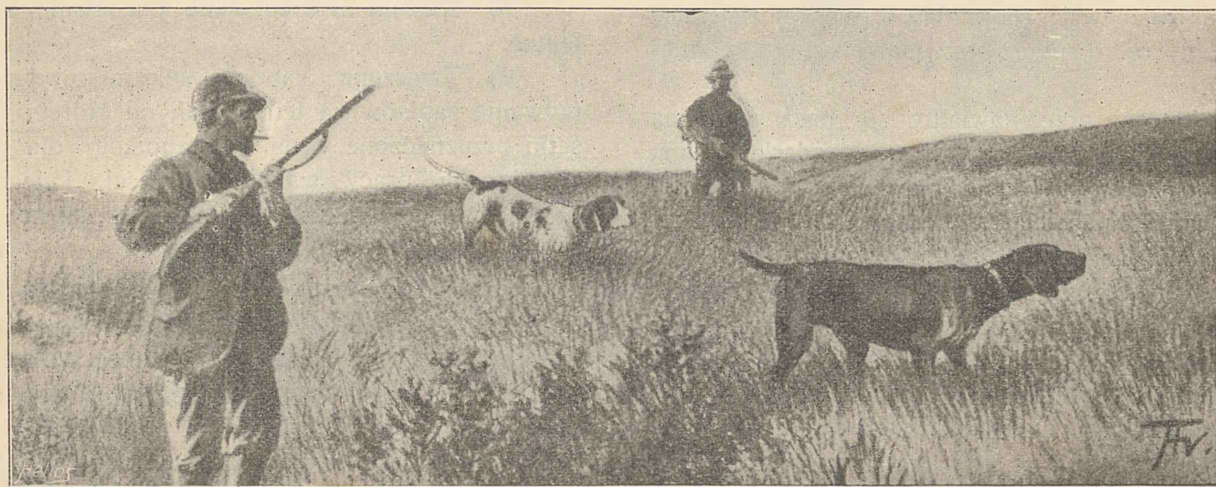
Ze względu, że w takich razach działać należy szybko i energicznie, do niniejszej odezwy naszej dołączamy specyalną deklaracyę, którą osoby zainteresowane i podzielające nasze poglądy zechcą wypełnić, podpisać i odesłać pod adresem: Redakcya „Gazety Leśnej i Myśliwskiej" Warszawa, Nowy-Zjazd № 7", gdzie przyjmowane są wszelkie zgłoszenia, zapisy i przesyłki pieniężne i gdzie do czasu dalszej decyzyi mieścić się będzie kancelarya przyszłego „Związku".

Ci wszyscy, którzy podpiszą deklaracyę, proszeni są o przybycie (o ile im czas pozwoli) na

Drugie posiedzenie organizacyjne „Związku", które to posiedzenie odbędzie się dnia 8 Grudnia 1913 r. o godz. 2-ej p. p. przy ul. Nowy-Zjazd Nr. 7 w celu przedyskutowania wszechstronnego zarysu mającej być wniesioną do zatwierdzenia ustawy.

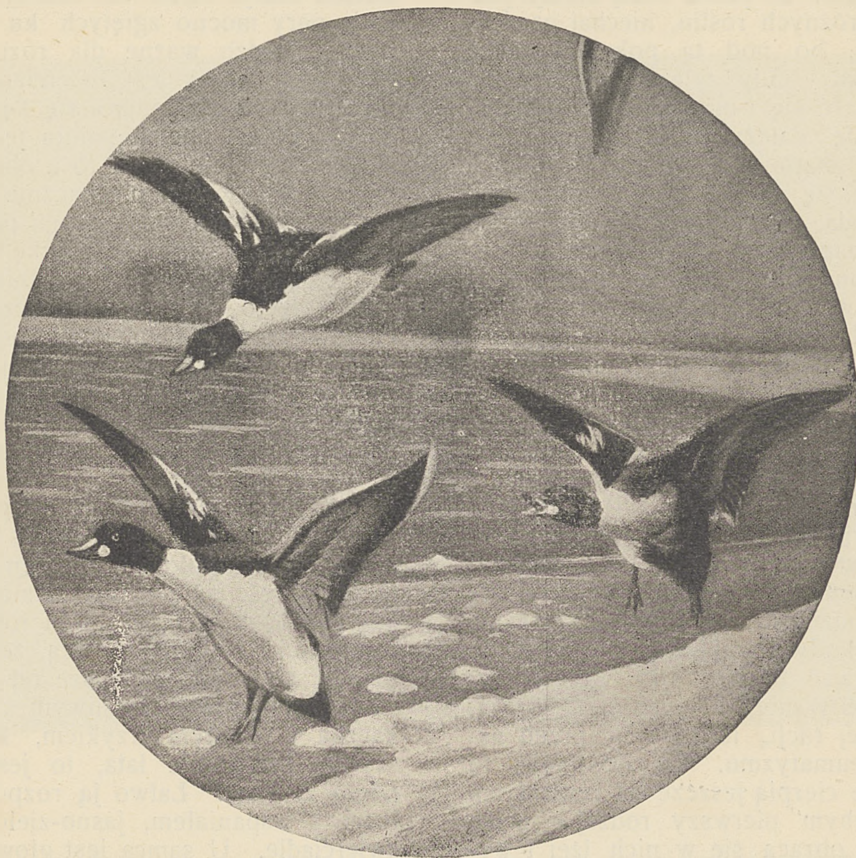
Mając niepłonną nadzieję, że Szanowni Koledzy poprą nasz projekt i w gronie swoich znajomych jednać będą „Związkowi" zwolenników i członków, załączamy do dzisiejszego każdego numeru „Gazety Leśnej i Myśliwskiej" po kilka egzemplarzy tej odezwy z prośbą o jaknajszersze jej rozpowszechnienie.

„Redakcja Gazety Leśnej i Myśliwskiej".



Polowanie na kaczki.

Zwolna i cicho sunie mała łódeczka po modrej toni jeziora i mija całe zarośla nenufarów, uśmiechających się pogodnie do roziskrzonego słońca. Ostrożnie zapuszcza myśliwy wiosło w wodę, ażeby silnem, równem pchnięciem posuwać łódkę coraz dalej, a ta łódka ociera się o trzciny i to jedno tylko wywołuje pewien szelest, poza tem bowiem naokół zalega cisza dnia letniego.



Nagle z głośnem kwakaniem wzbija się na brzegu sitowia kaczka, ale płynący w łódce myśliwy nie troszczy się o nią, pociągnęła bowiem w bok, w tę stronę, gdzie na brzegu jego towarzysz polowania utrzymuje się ciągle w równej linji. I rzeczywiście w tym samym niemal momencie rozlega się strzał i jak kamień spada kaczka z wysokości. Ale na ten strzał zawrzało życie w sitowiu, klapiąc i bijąc skrzydłami uciekają w gąszcz kilkanaście kurek wodnych, a kilkanaście kaczek wzbija się w górę, jedna zaś para leci w stronę jeziora tak, że myśliwy mógł wciągnąć do łódki wiosło, a na to miejsce schwycić za fuzję. Dzielny pies doskonale zauważył punkt, w którym zapadła kaczka, więc wskakuje do wody i po krótkiej chwili pływania przynosi swojemu panu upolowanego ptaka. W ten sposób—jeden myśliwy na brzegu, a drugi na łódce z wewnętrznej strony sitowia — okrąża się całe jezioro i obaj myśliwi, zachowujący się spokojnie i rozumiejący się na urządzaniu polowań na kaczki, z bogatym łupem wracają do domu.

Jeżeli tego rodzaju polowanie na kaczki odbywa się w towarzystwie dobrych psów, to tworzy ono wprost idealny typ polowania, i daleko milej puszczać się na łowy w ten sposób, aniżeli brać udział w polowaniach bardzo licznych pod względem strzelców. Podczas polowań w większem towarzystwie trzeba zawsze zachować jak największą ostrożność. Część myśliwych ustawia się na lądzie przy wylocie linji gospodarczej leśnej, podczas gdy druga część wchodzi do łódek i płynie wzdłuż wewnętrznej strony sitowia, a równocześnie psy puszcza się w sitowie i one też bądź brodząc, bądź płynąc, przetrząsają zarośniętą wodę. Ci myśliwi, którzy pozostali na lądzie, nie mogą nigdy strzelać w stronę wody, lecz tylko zawzse do kaczek, które ciągną ku lądowi. Myśliwi znów, którzy znajdują się w łódkach, obowiązani są strzelać tylko w stronę otwartej wody. Również musi być zabronione strzelanie do płynących w sitowiu kaczek, niema bowiem takiego lata, ażeby zbyt gorący strzelec, sądząc, że ma przed sobą kaczkę, nie postrzeli psa, który płynąc głowę unosi ponad wodą. Następnie łodzie płynące po wewnętrznym brzegu sitowia, nie powinny cicho posuwać się naprzód, lecz przeciwnie, powinny dawać znać o sobie, ażeby znajdujący się na lądzie myśliwi o każdorazowem stanowisku łodzi byli poorjentowani. Jeżeli przy zachowaniu tych wszystkich środków ostrożności przetrzęsie się całe sitowie od linji do linji, to wtedy można nieraz bardzo dobry osiągnąć rezultat. Z drugiej strony może jednak również się przytrafić, że rezultat będzie bardzo nikły, jeżeli młódki już się stały bardzo lotne i całe stada zrywają się po pierwszych strzałach do lotu, ażeby jak najprędzej opuścić zagrożoną siedzibę.

Dla prawdziwego myśliwego nęcąco, ale również bardzo męcząco przedstawia się polowanie na kaczki w szerokich załamach i na bagnistych łąkach, gdzie sam strzelec musi brnąć w wodzie, ażeby odnaleźć kaczki. Dopóki jeszcze ten myśliwy ma stały grunt pod nogami, to pół biedy, ale sprawa może być bardzo niemiła wtedy, gdy pod zieloną, we wszelkich odcieniach połyskującą powierzchnią czai się zdradziecko

trzęsawisko, na które stąpić niewolno pod grozą zapadnięcia w wodę po szyję, albo głębiej jeszcze. Wtedy trzeba mieć bystre oko, ażeby rozpoznać zdradzieckie trawy i zarośla, trzeba też mieć doskonałe nogi, ażeby przeskakiwać z jednej kępki na drugą. Ciężka to bardzo praca, a gdy jeszcze dopieka z góry słońce lipcowe, cały człowiek kąpie się formalnie w swoim własnym pocie, pomimo, że dolne kończyny poruszają się ciągle w zimnej wodzie. Jeżeli trzęsawiska rozciągają się na znaczną przestrzeń i nie posiadają kępek o stałym gruncie, to wchodzenie na nie jest wogóle niemożliwe. Na pozór zdawaćby się mogło, że przed sobą mamy prawdziwy dywan z różnych roślin, niechaj nas jednak to nie łudzi, bo pod tą pokrywą czeka śmierć na śmiałka. Gdy tylko powierzchnia ziemi zaczyna trząść się i uginać pod stopami, wówczas cofnąć się należy natychmiast, każde bowiem silniejsze stąpnięcie sprawi, że cienka powłoka rozerwie się na dwoje i z głębi wytryśnie czarna woda, a zanim myśliwy zdoła się zorjentować, już zapadł w czarny szlam, często aż po same ramiona. Sam, bez cudzej pomocy nigdy z tego nie wybrnie, gdyż każdy ruch sprawia, że zamiast się wygrzebywać na wierzch, pogrąża się w głębinie więcej jeszcze. Kto się puszcza na polowanie w takich okolicach bagnistych, ten zachować musi jaknajwiększą ostrożność, i wogóle bez kilku towarzyszów ani marzyć się nie powinno o tego rodzaju polowaniu.

Bardzo ważny temat rozmowy w gronie myśliwych stanowi nieraz wybór odpowiedniego ubrania na takie wodne polowanie, a zwłaszcza wybór obuwia. Jedni radzą wkładać na siebie o ile możności podziurkowane buty, ażeby woda bez żadnej przeszkody mogła się dostawać do wewnątrz i wypływać na zewnątrz. Inni utrzymują, że długie buty nieprzemakalne są najodpowiedniejsze z tej racji, iż chronią przed nabawieniem się reumatyzmu. Co do mnie, to osobom, które nie cierpią jeszcze na reumatyzm i pedagrę, zaleciłbym pierwszy rodzaj obuwia, człowiek bowiem obraca się w nich lżej i wygodniej. Zresztą jakąż mamy tutaj pewność, że mając na nogach długie buty nie dostaniemy się w takie głębokie miejsce, gdzie woda wlewać się będzie do cholew? Zdarza się również, że nieraz but z cholewą ugrzęźnie w bagnie, a wówczas sytuacja daleko jest nieprzyjemniejsza, niż gdybyśmy na sobie mieli odrazu buty z wentylatorami. W każdym razie natychmiast po skończeniu polowania, nie dochodząc nawet do domu, należy mieć pod ręką suchą bieliznę i buty, ażeby się natychmiast przebrać i przezuć,

Podczas polowań na kaczki nieraz można zrobić spostrzeżenie, że nawet najlepszy myśliwy z zupełną pewnością rozpoznaje tylko krzyżówkę i cyraneczkę, nie wie jednak co robić, i naradza się z kolegami, gdy udało mu się upolować inny rodzaj kaczki. Nie jest to rzecz dobra, myśliwy bowiem powinien zawsze znać wszelkie rodzaje zwierzyny, więc i w tym wypadku powinien przynajmniej rozpoznawać te kaczki, które przytrafiają się najczęściej. A nie jest to znów tak trudno, potrzeba tylko dobrze zapamiętać sobie kilka charakterystycznych znamion.

Zapewne każdy myśliwy zna najlepszą i najczęściej u nas natrafianą marcówkę, albo krzyżówkę *(Anas boschas)*, którą pospolicie zowiemy krótko dziką kaczką. Kaczor krzyżówki przez najdłuższy czas w roku, od końca września do końca maja, nosi na sobie najpiękniejsze upierzenie. Cała głowa i szyja aż błyszczą prześliczną barwą metalowo-zieloną, która wązkim pierścieniem białym odcina się ostro od pięknej ciemno-brunatnej piersi. Ten kolor brunatny przechodzi zwolna w dolnej części w delikatny odcień szary, ogon zaś czarny zdobi jedna lub dwie pary mocno zgiętych ku górze piór górnych. Bardzo ważne dla rozpoznania różnych gatunków kaczek jest zwierciadło, czyli na każdem skrzydle znajdująca się kępka piór, posiadających blask metalu; pióra te u marcówki lśnią zielono lub fioletowo i to u obu płci jednakowo. Samica jest bardzo nieznacznie ubarwiona żółtawo-brunatnie z ciemniejszemi pasami i plamami, ona też jest zawsze odrobinkę mniejsza od samca. Szatę swoją paradną, ślubną przywdziewa samiec tylko od jesieni do początków lata, w lipcu i sierpniu jest upierzenie jego podobne do upierzenia samicy, poznać go jednak można po zawsze żółto-zielonym dziobie, który u samicy jest więcej zielono-czerwony. W lipcu i sierpniu naraz wypadają samcowi wszystkie pióra lotki, w tym czasie też jest zupełnie niezdolny do lotu i przed tropiącemi go psami zagrzebuje się w największe gąszcze, zkąd bardzo trudno go wydostać. Podczas okresu pierzenia się bywa samiec najczęściej nazywany „samotnikiem". Młode krzyżówki, co do upierzenia równają się starem samicom, z tą tylko różnicą, że są silniej nakrapiane i dlatego ciemniejsze od starek.

Jeżeli przed myśliwym zerwie się mała kaczka z głośnym krzykiem, która nadzwyczaj szybko i zręcznie lata, to jest to cyraneczka *(Anas crecca)*. Łatwo ją rozpoznać po jej małości i wspaniałem, jasno-zielonem świecącem zwierciadle. U samca jest głowa i szyja kasztanowato-brunatna, grzbiet szary, a dolna strona biała; samica jest co do ubarwienia podobna do marcówki. Dziób cyraneczki jest szary aż do czarności, a sterówki ciemno-szare, podczas gdy u krzyżówki są złocisto-czerwone. Cyraneczkom lepiej by się działo, gdyby pozostawały na naszych wodach i tutaj tworzyły stałe gniazda. Robi to też ich część pewna, ale głównie uciekają one w jesieni i zimie w ogromnych gromadach na pobrzeże i na wyspy morza Północnego, gdzie przez wyspecjalizowanych ludzi chwytane są całemi tysiącami.

Czasami pada na polowaniu kaczka podobna bardzo do cyraneczki, ale nieco większa: jest to cyranka *(Anas querquedula)*. Ptak ten ma małe, ciemne, brunatnawo-szare zwierciadło i niebieskawo-szare sterówki głos wydaje charakterystyczny, lecz słyszeć go można rzadko. W ostatnich czasach, częściej aniżeli dawniej, przytrafia się kaczka o oryginalnym kształcie dzioba, który przy samym końcu jest dziwnie spłaszczony i rozszerzony. Kaczka ta nosi nazwę płaskenos

(Anas clypeata) i jest wspaniale ubarwiona. Głowa i szyja kaczora są lśniąco-ciemno-zielone, dolna strona kasztanowato-brunatna, a piórka górne na skrzydłach jasno niebieskie, tak samo niektóre piórka poza jasno-zielonem zwierciadłem; sterówki są żółto-czerwone, dziób u kaczora czarny, u kaczki ciemno-zielony. Mięso tej kaczki jest nadzwyczaj delikatne i smaczne.

Jeżeli myśliwy upoluje kaczkę, która na tylnych pletwach posiada zwieszający się pasek skóry, to wtedy może być pewny, że ma przed sobą podgorzałkę, której kilka gatunków pojawia się u nas. Najczęściej przytrafia się podgorzałka (Nyroca nyroca), odznaczająca się ciemno-brunatno-czerwoną głową i szyją oraz białem, posiadającem brunatny brzeg zwierciadła; na czubku głowy ma kępkę piórek, dziób i sterówki niebieskawo-szare. Daleko większą kępkę piórek na tylnej części głowy posiada czernica (Nyroca fuligula) pojawia się zaś ona szczególniej we wschodnich częściach kraju. Podgorzałka lubi małe, spokojne, gęsto zarośnięte wody, mięso jej jest bardzo smaczne, czego o innych podgorzałkach, przeważnie mających smak tranu, nie można powiedzieć. Pod względem smaczności mięsa najbliższa jej jest głowienka (Nyroca ferina), której czarny dziób ma szeroki szary pasek; zwierciadło jasno-szare, krótka głowa pięknego koloru kasztanowato-brunatnego. Jej krewną jest gągoł (Nyroca clangula), ma ona głowę jeszcze grubszą, wyróżnia się zaś przez czarny krótki dziób i żółtawe sterówki: pomiędzy oczami a dziobem szczególne znamię stanowi biała okrągła plama. Kaczka islandzka lodówka (Nyroca hyemalis) odznacza się niewidocznem brunatnawem zwierciadłem, ma bardzo krótki dziób i nacentkowane upierzenie, nie może też ona być z żadną inną kaczką pomieszana.



Oto mniej więcej wszystkie gatunki kaczek, jakie spotykamy na naszych wodach, nie idzie jednak wcale za tem, ażeby od czasu do czasu nie miały się pokazywać inne jeszcze gatunki, rodzina bowiem kaczek dzikich jest bardzo liczna.



Galerja zasłużonych leśników.

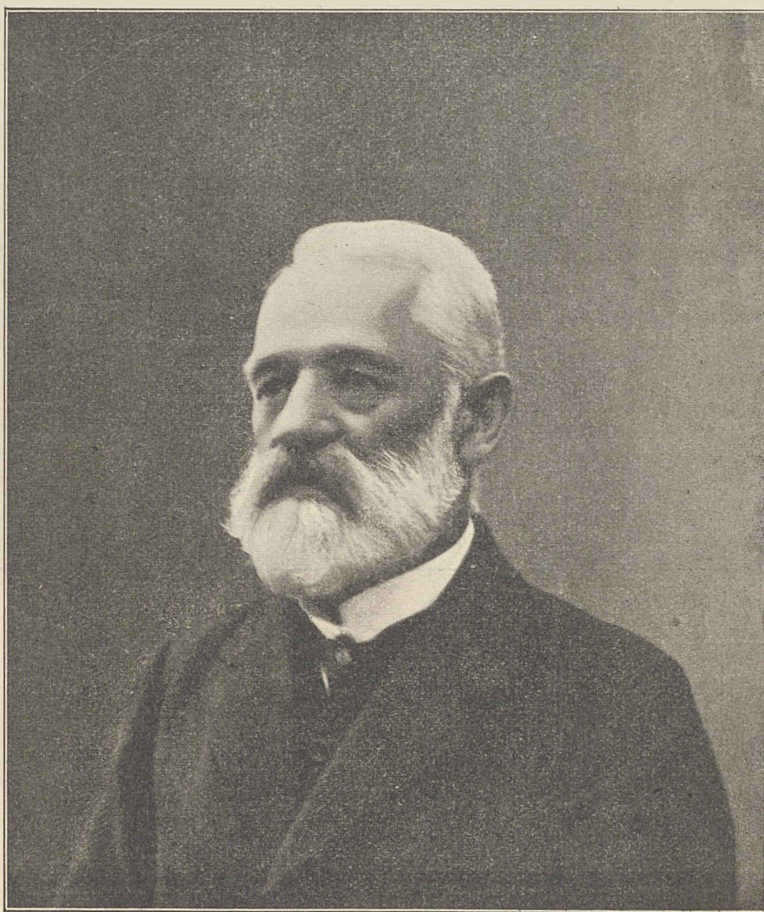
Walenty Koleczko.

Z koleji podajemy krótko treściwy życiowego drugiego zasłużonego leśnika, którego imię zapisane być powinno trwale na kartkach prasy fachowej!

Walenty Koleczko urodził się w roku 1846 w Pustym Połowie na Ślązku Austryjackim, szkołę realną ukończył w Opawie, potem wziął gorący udział w wypadkach 1863 r.

Powróciwszy do domu Walenty Koleczko na samym wstępie w progi rodzinne dotknięty został strasznem nieszczęściem, rodziców swych, których całem sercem ukochał, nie zastał żyjących, a posiadłości dość obszerne zupełnie zniszczone przez klęski żywiołowe.

Wtedy to znalazł się Walenty Koleczko w bardzo krytycznem położeniu, mimo to nie stracił ducha i energii do pracy, a najważniejszym impulsem była głęboka wiara w Bogu i w Jego Opatrzności.



Walenty Koleczko.

Już w bardzo młodych latach umiłował leśnictwo i przyrodę i jedynem jego marzeniem było udoskonalać się w tym kierunku. W tym celu wstąpił na praktykę do lasów hr. Wilczka którą chlubnie odbył pod kierownictwem zasłużonego inżyniera — leśnika Jana Wernera (Czecha). Po zdaniu egzaminu rządowego, Walenty Koleczko został zamianowany adjunktem leśnym, lecz i tu spotkał go zawód. Gdy już zdobył sobie kawałek chleba i gorliwie oddał się ulubionej pracy, powołano go do wojska, w którem przesłużył rok cały. Po powrocie z wojska Walenty Koleczko pracował w różnych leśnictwach, w tym tylko celu, aby jaknajwięcej nabrać udoskonalenia i zapoznania się z umiłowanym przez siebie zawodem. Znajdując się w ciężkich warunkach nie mógł zapisać się na stałego studenta, bo musiał ciężko pracować na chleb powszedni; więc jako nadzwyczajny słuchacz pilnie uczęszczał na wykłady w Akademii Leśniczej w Tharandzie.

Praktycznie i teorytycznie udoskonalony Walenty Koleczko zaczął urządzać i odnawiać lasy w różnych miejscowościach na Ślązku i w Galicji, dając poznać swe wybitne zdolności w kierunku urządzania i odnawiania lasów szerszemu kołu nietylko w Austrji, ale też i w Królestwie Polskiem.

Właściciel Białej Wielkiej gub. Kieleckiej, Adolf Schütz, poznawszy zdolności W. Koleczki, prosił go o przyjęcie posady leśnika w swym majątku, na co też on się zgodził i byłby tutaj przebył długie lata, gdyby nie ciągłe listy, proszące o przyspieszenie powrotu do Galicyi.

Po upływie 10-lat Walenty Koleczko z Białej Wielkiej powrócił do Galicji na zarządzającego lasami Kobylanka i na administratora klucza Dominikowice.

Na ustawiczne prośby p. Schütza powrócił jednak W. Koleczko znów do Białej Wielkiej i tu spełniając gorliwie włożone na siebie obo wiązki około lasów, jadąc na niwelacyę pól, wskutek rozbiegania się koni i złamaniu nogi w kilku miejscach i potłuczeniu całego ciała, ciężko się rozchorował.

Wypadek ten spowodował, że musiał opuścić służbę i przenieść się na folwarczek Klizin który nabył za wypożyczone pieniądze. Klizin ów, była to formalna pustynia, zwiewne piaski naokoło i tylko 20-letnia praca, wytrwałość i nabyte doświadczenie Walentego Koleczki doprowadziły owe piaski do tego, że utworzyła

się ziemia urodzajna, a prześliczne zagajniki rokują wielką przyszłość.

Z folwarku Klizin nie mógł W. Koleczko wyżywiać swej licznej rodziny, lecz nie ustając w pracy, pomimo swego kalectwa, jezdził po Królestwie Polskiem i Litwie, mierzył, urządzał, szacował i odnawiał lasy, nigdy nie ustając w swej pracy, nie tylko czynem, ale również gorącem słowem w pismach zawodowych zachęcając do uprawy lasów i dając praktyczne dane, ile można korzyści osiągnąć z lasów itp.

Pracą tylko i wytrwałością spłacił dtug zaciągniety na kupno folwarczku Klizin, wychował dzieci, którym dał wykształcenie i obecnie prawie wszyscy zajmują stanowiska; sam zaś do dnia dzisiejszego nie ustaje w pracy, pomimo wieku sędziwego. Z zaparciem siebie ciągle coś nowego stwarza i zachęca drugich do pracy.

W. Koleczko również dał poznać się na Wystawie Rolniczo-Przemysłowej w Piotrkowie, tutaj dał praktyczne wskazówki co do rozwoju gospodarstwa leśnego przez pokazy leśne, za co otrzymał od komitetu tejże wystawy list pochwalny.

Walenty Koleczko wydał broszurki, które dla każdego są bardzo dostępne, zrozumiałe i tworzą doskonałą wskazówkę, w urządzania lasów, a mianowicie:

„Praktyczne urządzenie lasów“. „Jak zakładać lasy i sadzić drzewa przydrożne“. „Jak szacować lasy“ i wiele innych.

Oby Bóg raczył go obdarzać na długie lata czerstwem zdrowiem, aby te Jego prace wydały plon obfity dla przyszłych pokoleń.

Józef Szeliga Mierzejewski

Projekt

memorjału do ministra przemysłu i handlu o potrzebie zmian w traktacie handlowym z Prusami w celu rozwoju przemysłu drzewnego.

Rozesłany do wszystkich większych właścicieli lasów przez Komitety ochrony leśnej kwestjonarjusz, czyli program pytań dla zebrania wiadomości o potrzebach rosyjskiego eksportowego handlu leśnego przekonywa nas, że Ministerjum przemysłu i handlu wspólnie z Ministerjum rolnictwa i urządzenia gruntów postanowiły przedsięwziąć środki właściwe dla rozwoju bardzo słabo stojącego przemysłu drzewnego.

Doświadczenie bowiem kilku ostatnich lat od czasu zawarcia traktatu handlowego między Rosją i Prusami w roku 1905 przekonało, że wszystkie warunki tego traktatu tyczące się handlu drzewem są sprzyjające specjalnie tylko przemysłowi drzewnemu pruskiemu, a nie uwzględniają bynajmniej potrzeb takiegoż przemysłu rosyjskiego. Tak naprzykład, cło od drzewa wywożonego z gubernij zachodnich i Królestwa Polskiego do Prus ustanowione jest dla drzewa okrągłego po 1 kopiejce od stopy kubicznej, a dla drzewa tartego i drobnych wyrobów, jak kostki brukowe, dzwona, szprychy i t. p. po kopiejek 6 od stopy kubicznej. Tak wielka różnica między cłami na drzewo okrągłe i tarte miała na celu to, i cel ten został osiągnięty, żeby eksporterzy rosyjscy mieli większy interes w sprzedaży drzewa okrągłego, aniżeli przerobionego na tartakach, a pruscy nabywcy żeby mogli zaopatrywać się z łatwością w materjał drzewny surowy w stanie okrągłym, przerabiać go na swoich tartakach, budować nowe tartaki, jednem słowem rozwijać przemysł drzewny na szeroką skalę. Od czasu też zawarcia traktatu handlowego z Prusami przemysł drzewny pruski rozwinął się do ogromnych rozmiarów, a rosyjski uległ stagnacji, a ten słaby rozwój tego ostatniego, jaki pomimo to nastąpił, zwrócony jest specjalnie do handlu wewnętrznego, a nie zagranicznego.

Niewielkie ożywienie w naszym zagranicznym eksporcie materjałów tartych w ostatnich paru latach zawdzięczać należy tylko obniżeniu taryfy kolejowej na przewóz tych materjałów. Wiadomem już jest jednak, że ulga ta ma być od nowego roku zniesiona; — zresztą taka ulga, jako czasowa i nie zapewniona na dłuższy termin, nie może wpłynąć na rozwój tartacznego przemysłu, bo nikt nie będzie ryzykował budowy tartaku dla eksportu drzewa zagranicę wobec krótkoterminowych ulg taryfowych.

Przystępując teraz po tem wstępnem wyjaśnieniu do rozważenia kwestji, jakie środki przedsięwziąć należy dla rozwoju rosyjskiego przemysłu, zastanówmy się najprzód, jaki byłby wpływ ma ten rozwój obniżenia cła na drzewo tarte i w wyrobach. Zdawałoby się, że skoro ulga taryfowa na przewóz drzewa kolejami już wpłynęła cokolwiek na ożywienie eksportu materjałów tartych, to obniżka cła ożywiłaby ten eksport jeszcze więcej. Według naszego zdania, które zaraz wyjaśnimy, eksport w takim razie ożywiłby się tylko do pewnego niewielkiego

stopnia, bo przy bardzo nizkiem cle na drzewo okrągłe pruscy importerzy zawsze będą przekładać kupno kloców okrągłych nad kupno gotowych materjałów tartych, tem bardziej, że mając mnóstwo tartaków pobudowanych dla przeróbki drzewa rosyjskiego, będą zmuszeni ratować te tartaki od upadku i nabywać przeważnie drzewo okrągłe. Rezultat więc takiej zmiany cła byłby ostatecznie taki, że ceny na drzewo tak okrągłe jakoteż i tarte by się podniosły, ale ta podwyżka cen wyszłaby na korzyść tylko kilkuset naszych producentów, czyli właścicieli obszarów leśnych, ale jednocześnie na niekorzyść kilkunastu miljonów konsumentów naszych krajowych, bo podwyżka cen drzewa w handlu zagranicznym rozciągnęłaby się przecież i na drzewo będące przedmiotem handlu i konsumcji wewnętrznej. A nasz przemysł drzewny nie mógłby osiągnąć należytego rozwoju w obec stałej tendencji pruskich kupców do kupna drzewa okrągłego dla swoich tartakow.

Zadaniem naszem powinno być tak postawić sprawę, aby zmusić kupców pruskich do kupna u nas drzewa tartego, a odstręczyć od kupna drzewa okrągłego, Do celu tego dojść możemy tylko przez taką kombinację ceł i taryf kolejowych, aby drzewo okrągłe było dla nich droższe, aniżeli tarte. Kombinacja zaś ta może być utworzona przez zniżenie cła na materjały tarte na 4 kopiejki zamiast dotychczasowych 6 kopiejek, a jednocześnie podwyższenie cła na drzewo okrągłe z jednej kopiejki na $2^1/_2$, tak, aby różnica między temi cłami była stanowczo mniejsza, aniżeli koszt wytarcia stopy kubicznej drzewa na tartaku, który wynosi minimalnie 3 kopiejki. Bo przy dzisiejszych cłach importer pruski, kupujący drzewo z cłem 1 kopiejki od kubika, wyciera go u siebie za cenę 3 kopiejek, ponosi więc koszt 4 kopiejki, a gdyby kupił materjał tarty, zapłaciłby cło 6 kopiejek, czyli 2 kopiejki więcej.

Takie ustanowienie ceł w nowym traktacie handlowym jest pożądane, a nawet konieczne.

Ale czy rząd pruski na taką zmianę się z godzi? Można napewno twierdzić, że ten rząd nie zechce za żadną cenę zgodzić się na obniżkę cła od materjałów tartych i drobnych wyrobów drzewnych, a tem bardziej na jednoczesną z tem podwyżkę cła od drzewa okrągłego, gdyż zmiany te doprowadziłyby wkrótce cały przemysł drzewny pruski na szerokiej przestrzeni wzdłuż granicy od Królestwa Polskiego i guberni kowieńskiej do zupełnego upadku. Przy układach o odnowienie traktatu handlowego, co w roku 1915 ma nastąpić, rząd pruski będzie obstawał za utrzymaniem dotychczasowych stawek celnych bardzo twardo, i jeżeli stosunek polityczny Prus do Rosji będzie wówczas taki, że rząd pruski będzie potrzebował przychylności rosyjskiego, to zaproponuje ustępstwa w innym dziale ekonomicznym, aby tylko pozostać przy poprzednich cłach w dziale leśnym. Pod silnym naciskiem rządu rosyjskiego rząd pruski może co najwyżej zgodzi się na zniżenie cła od drzewa tartego i wyrobów o kopiejkę, bo tę obniżkę będzie mógł powetować sobie jakąś premją dla swoich tartaków. Ale na podwyżkę cła od drzewa okrągłego do $2^1/_2$ kopiejek od stopy kubicznej bezwarunkowo się nie zgodzi!

A ponieważ taka podwyżka jest niezbędna dla rozwoju przemysłu tartacznego rosyjskiego, przeto w razie odmowy rządu pruskiego co do tego, okaże się koniecznem dla rządu rosyjskiego nałożyć własne cło wywozowe na drzewo okrągłe, transportowane do Prus rzekami spławnemi, zwalniając od tego cła takież drzewo, przewożone kolejami żelaznemi, ponieważ to ostatnie ochronione jest od nadmiernego wywozu wyższemi kosztami transportu, aniżeli koszt spławu wodą.

Jeżeli w odnowionym traktacie handlowym rząd pruski zgodzi się na obniżenie cła od drzewa tartego z 6 kopiejek tylko na 5, a pozostawi cło 1 kopiejkowe od drzewa okrągłego, to rząd rosyjski musi nałożyć na swoje drzewo okrągłe cło w ilości 2 kopiejek, aby różnica między pierwszem cłem pruskiem, a sumą ceł obu państw na drzewo okrągłe wynosiła, jak to już było wyżej wspomniane, mniej, aniżeli koszt tarcia drzewa.

Przy układach o nowy traktat handlowy delegaci rządu pruskiego mogą, widząc silne dążenie rządu rosyjskiego do poparcia swego przemysłu drzewnego, wpaść na domysł, że rząd rosyjski w razie utrzymania nadal cła jednokopiejkowego na drzewo okrągłe, zechce nałożyć cło odwetowe na to drzewo wywożone do Prus wodą; — a w takim razie będą chcieli zastrzedz się w traktacie, że rządowi rosyjskiemu nie wolno będzie nakładać swego cła wywozowego. Na takie zastrzeżenie rząd rosyjski bezwarunkowo zgodzić się nie powinien, w przeciwnym bowiem razie wszelkie starania o rozwój przemysłu tartacznego rosyjskiego okażą się bezskuteczne i nizkiem cłem pruskiem jednokopiejkowem najzupełniej sparaliżowanem.

W. Olszowski.

d. 7 listopada 1913 r.

****

Od Redakcyi.

Pomieszczając te uwagi w kwestyi żywo obchodzącej nasz kraj, mamy nadzieję, że na łamach naszej „Gazety" zabiorą głos w tej matetyi również inni specyaliści, dla których też te łamy pisma stoją otworem.

Redakcya.

Luźne Uwagi.

Odpowiedź p. W. Olszowskiemu.



№ 19-tym „Gazety Leśnej i Myśliwskiej” p. W. Olszowski skrytykował moją broszurkę „Jak szacować lasy”.

Pierwszy zarzut czyni, że broszurka „Jak szacować lasy” została wydana dla analfabetów i porównać ją można do elementarza. Oczywiście, w wyobrażeniu p. O. zarzut Jego po części jest słusznym, bo tworząc broszurkę, powodowany byłem głównie miłością obywatelską i doświadczeniem, zdobytem praktyką, że wiele właścicieli lasów i gospodarzy rolników, sprzedając lub kupując drzewo, nieposiadają, albo też mają małe pojęcie jak obliczyć drzewo leżące, stojące lub kantowe, wskutek czego często bywają oszukiwani. Dla tej to przyczyny starałem się wydać moją broszurkę, jako dostępną, zrozumiałą i treściwą, dla tych, którzy nie kończyli ani praktyki, ani szkoły lub akademji leśnej, a dla uświadomienia właścicieli lasów, gospodarzy wiejskich, kółek i spółek rolniczych, co też wskazuje tytuł mojej broszurki. Przyczem nadmienić muszę, że na str. 37 wyraźnie w broszurce mojej radziłem, aby przy nierówności drzewostanów lub szacowaniu większych przestrzeni, lub przy ocenie wartości drzewa nigdy nie obywać się bez porady lub pomocy leśnika — specjalisty.

Pan Olszowski dalej zarzuca, a nawet twierdzi, że w moje broszurce nie ma wykładu zasad doświadczonych przez naukę, a potwierdzonych przez praktykę i niewiem, gdzie krytyk p. O. znalazł to, o czem twierdzi, gdyż cała broszurka oparta jest na nauce i praktyce. Sam p. Ol. ten swój zarzut pobija, bo dalej przyznaje, że tablice miąższości walców i miąższości drzewa kantowego już dawniej były wydane, o czem i ja na str. 5 w broszurce mojej pisałem. P. Olszowski pisze, że im nic zarzucić nie można. Przyznaję mu w tem słuszność, ale dawne tablice nie były tak treściwe, tak ujęte w ramy, jak moje. W „Leśniku Polskim” rolnicy nasi o tem już dawniej pisali. że w pismach leśnych nie żądają nowości, pragną tylko przystępnych i praktycznie wypróbowanych rzeczy.

Co do wyrazu „drzewo“ zamiast „drewno” to przyznaję, iż jest to błąd, który się wkradł przy przepisywaniu i wskutek nagłości druku przezemnie był przeoczony.

Zarzuca mi dalej p. Ol. że użyłem nazwy siedliska gruntu sosnowego i to nazywa „dziwolągiem”.

Każdy z nas wie, że siedliska leśne, w których objętym jest klimat, położenie i grunt, najwięcej się u nas dla sosny kwalifikują, która na lepszych siedliskach także z innemi krajowemi drzewami panująco rośnie, z tej więc przyczyny użyłem nazwy siedliska gruntu sosnowego; w górach użyta bywa nazwa siedlisko gruntu świerka, buku itp., gdzie ten lub ów gatunek drzewa panująco przeważa.

Pan W. Olszowski twierdzenie moje i dalej pobija, że wzrost drzew nie zależy od dobroci siedliska, tylko głównie od zwarcia drzewostanu.— Co do mnie, to twierdzę, że wzrost drzew nietylko od zwarcia drzewostanu, lecz także, i to przeważnie , od dobroci siedliska zależy. Wiadomo, że na glebach ubogich, w położeniach nieprzyjaznych, pomimo najdokładniejszego zwarcia i oświetlenia i przy racjonalnem pielęgnowaniu drzewa, wyrastają w karły, niechże p. Ol. da radykalny sposób żeby tego nie było!?—

Co zaś do zarzutu liczb wagi świeżego i na powietrzu wyschniętego drzewa, podług tablicy „Nördlingera”, to tablica ta była wzięta z kalendarza wydanego 1912 r. w Warszawie, taką zamieścił kalendarz i liczby te podałem, niesprawdzając ich, dla obznajmienia przewoźników naszych, aby przy przewózce, oprócz stóp kub., mniej więcej mogli wiedzieć i wagę drzewa, a przez wiadomość, by nie zrywać koni, ani też po drodze łamać wozów, mając po temu już mniej więcej dane.

Jak widzimy, zarzuty p. Olszowskiego są niesłuszne, bo broszurka „Jak szacować lasy” była nagrodzona na Wystawie Rolniczej w Piotrkowie 17 sierpnia rb. listem pochwalnym.

Wydałem jej 1000 egz. i pierwsze wydanie prawie zupełnie zostało w przeciągu tak krótkiego czasu wyczerpane.

Muszę raz jeszcze nadmienić, że broszurkę wydałem dla uświadomienia tych, którzy mają słabe pojęcie, albo też nie posiadają danych przy obliczeniu miąższści drzew i to powodowało mnie, aby jak jaknajkrócej, jak najdostępniej i jak najtreściwiej broszurkę wydać, by ona służyć mogła każdemu, a nie dla korzyści lub też chwały własnej, bo w obecnym czasie temi zasadami wielu się u nas kieruje i główną ich dewizą — jest przysłowie:

„Homo homini lupus est”!

Walenty Koleczko.



RÓŻNE.

Kronika myśliwska.

D. 4 i 5 b. m. w majątku Korczewo p. Józefa Czarnowskiego odbyło się polowanie, na którem w dziesięć strzelb zabito: 535 zajęcy, 29 kuropatw, 6 bażantów i jednego rogacza; razem sztuk 571.

Królem polowania był p. Stokowski z Soboty, który na rozkładzie miał 98 szłuk:

— D. 4-go b. m. odbyło się polowanie w dobrach Ostrzyce gub. lubelskiej, u pana Ludwika Thonnesa, w 16 strzelb zabito: dwa dziki, kozła, lisa, 110 zajęcy, 6 słonek, 5 kuropatw i jastrzębia. Dzików mieli na rozkładzie pp. Jan Maurycy Temler i gospodarz.

„Wojtek" hr. Zamoyskiej.

W majątku Trzebień, hr. Jana Zamoyskiego oglądaliśmy świeżo nadzwyczaj oryginalne zjawisko. Jest to bocian tak oswojony, że zupełnie nie lęka się ludzi, podchodzi do zabudowań pałacowych, przyjmuje pokarmy z ręki, i nawet łasi się do swoich dobroczyńców. Bocian ten, znany w okolicy pod nazwą utartą „Wojtek" pozostał już przed trzema laty po odlocie innych ptaków w Trzebieniu i od tej pory przywiązał się szczerze do miejsca. Załączony obrazek przedstawia nam właścicielkę Trzebienia, hr. Zamoyską, w chwili, gdy przed pałacem karmi swojego ulubionego „Wojtka".



„Wojtek" pani hrabiny Janowej Zamoyskiej.

Bielenie czaszki przy rogach.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nawet nie bardzo doskonałe same z siebie rogi zyskują ogromnie, a nawet mogą uchodzić za kapitalne, gdy będą dobrze odcięte i gdy czaszka doprowadzona zostanie do oślepiającej białości. Na odwrót złe wrażenie zrobią nawet kapitalne rogi, gdy czaszka ich zostanie źle zpreparowana. W dodatku osobliwszy urok dla każdego myśliwego ma to, że sam zdobył rogi, sam, bez żadnej pomocy je przyrządził i zawiesił. Wobec tego opowiemy tu pokrótce, jak czaszka powinna być bielona. Przedewszystkiem chodzi o to, ażeby rogi skierowanem prosto cięciem piły odcięte zostały od pierwszego kręgu szyji przez oczy do czubka nosa. Gdy to zostało dokonane, usuwa się pokrywę czaszki, poczem kładzie się rogi na dwa do trzech dni w czystą zimną wodę, która najmniej raz na dzień powinna być odświeżana. Jeszcze lepiej, gdy czaszkę położymy pod wodociąg. Właściciel rewiru zawsze będzie miał sposobność znaleźć strumyk, w którym czaszka może być przechowana. W wodzie odłączają się pozostałe w kościach czaszki resztki krwi. Po wymoczeniu czaszki należy ją gotować w czystej wodzie tak długo, aż skóra od kości będzie lekko odchodziła. Najlepiej to zrobić za pomocą ścierki lnianej, zwilżonej w gorącej wodzie. W żadnym razie niewolno dotykać czaszki nożem ani też papierem. Następnie bierze się kawał waty wielkości dłoni, nasyca się tą watę mocno superoksydem wodoru, pokrywa nią czaszkę i wystawia rogi na trzy do czterech dni na słońce, po dwa do trzech razy dziennie, zwilżając watę na nowo. Po upływie

trzech dni pozwalamy czaszcze i wacie wyschnąć, a kiedy to się już stało, wtedy usuwamy watę zupełnie. Jeżeli to wszystko będzie akuratnie spełnione, to otrzymamy czaszkę lśniąco białą, która też taką pozostanie zawsze. Gdyby przy umacnianiu płyty rogowej czaszka miała się trochę zbrudzić, to wystarczy zabrudzone miejsca przetrzeć wilgotną watą. Sposób to najtańszy i najpraktyczniejszy, butelka bowiem superoksydu, zawierająca 200 gramów, kosztuje 25 — 30 kop. a wystarczy najmniej dla czterech czaszek.

Dzieje łowiectwa w Polsce.

Na ostatniem posiedzeniu Rady warsz. Tow. prawidłowego myśliwstwa rozważano wniosek członka rady p. Jana Sztolcmana, aby w r. 1915 (przypada jubileusz 25-lecia Tow.) wydać traktujące wyczerpująco dzieło „Dzieje łowiectwa w Polsce“. — Ma to być praca historyczna, naukowa, źródłowa,

Rada wniosek przyjęła przychylnie i przedstawi go ogólnemu zgromadzeniu. Tymczasowo zaś postanowiono przy pomocy Tow. naukowego warsz. i Akademji umiejętności w Krakowie zbadać drogi, jakiemi można by zachęcić naszych historyków do poważnego zajęcia się tym przedmiotem. Chodzi też o rozstrzygnięcie wątpliwości, czy ma być ogłoszony konkurs na takie dzieło, czy też należy o odrazu zamówić u pisarza-historyka.



NIEDŹWIEDŹ-ALKOHOLIK.



Trzy pieśni bez słów.











Widmo Nocne.

Gwiazda myśliwska świeci jeszcze wysoko na niebie. Wtem zamykają się otrożnie drzwi parku. Wszędzie panuje cisza niepodzielnie. Wiatr wieje jeszcze od wschodu, przy półwietrze zmierza ktoś do lasu, później wzdłuż skraju lasu idzie za śladem wczorajszym jelenia.

Tam na jeziorze słychać uderzenia skrzydeł kaczki: kwak... kwak...kwak... i znowu zalega cisza uroczysta. W wierzchołkach drzew poranny wiatr szeleści. Zdaje się, że lasu drzewa prowadzą ze sobą rozhowory lub też z bladym świtem, zjawiającym się na wschodnim skłonie nieba. O wy cudne godziny milczenia! O ty cudowny świecie leśny!

Inaczej myśli sobie czternastak, który o tej samej porze ostrożnie na drugim brzegu jeziora kraj lasu przegląda.

Świat co dzień gorszy, a człowiekowi zwłaszcza najmniej ufać należy, a najmniej już temu gatunkowi, który tak podejrzanie przyodziany, że niewiadoma, co się ma przed sobą, czy kierz bukowy, czy pień dębowy i który tam się zawsze zjawia, gdzie go zwietrzyć nie można!

...Był to czas, w którym owsy dojrzewają. Noc była ciepła i duszna, tak prawie jak dzisiaj, gdy rankiem wczesnym wyszedł na pole chłopskie. Nie byłby myślał, iż o tej porze czatować na niego będzie wróg, tem więcej, że co trzy dni starannie zmieniał stanowiska. Zaledwie przeskoczył rów głęboki, dzielący las od pola, gdy przeciw niemu wybiegła błyskawica i coś mu na grzbiet wdmuchnięto, co go tak straszliwie paliło, że zepsuło mu wszystkie przyjemności jesieni, uczyniło kulawym, pozbawiło wszelkiej ochoty przy rozpoczynającem się rykowisku i uniemożliwiło rogowanie. Całą zimę przekwękał i fatalne następstwa objawiły się także w jego wyglądzie zewnętrznym.

Zamiast pięknie uperlonych łodyg, zamiast wieńca wyrosła mu nędzna odrośl, z guzami zamiast gałęzi. Lekceważono go sobie w chmarze, a silny kaszel, który mu dokuczał, sprawił, iż go myśliwi nazwali „kucą". Życie wówczas mu zbrzydło. Ale wypadek miał przecież jedną dobrą stronę: poznał świat i ludzi, nabył poglądu jaki przystoi „staremu rogaczowi". Zresztą nieźle mu się powodziło teraz, o czem świadczyły jego rosochate rogi, uperlone na czarno, połyskujące na końcach białością. Miał też powodzenie u łań oraz respekt u rywali.

Atoli dziś nie troszczy się już ani o młodź żeńską, ani męską i tylko w razie potrzeby opuszcza swoje stanowisko i zmienia je oględnie.

Często posądzamy niesprawiedliwie stare rogacze o lenistwo, tymczasem wyszukują one sobie miejsca mające obfitość trawy, lub też wracają po objedzeniu się owsem u sąsiada jeszcze przed pianiem kogutów na miejsce stałego pobytu.

Tego rodzaju rogale lubią błąkać się zwykle w towarzystwie młodszych i za białego dnia widać je tam, gdzieby ich się nikt nie spodziewał.

Do takich włóczęgów naszego czternastaka zaliczyć nie można. O nim należałoby powiedzieć, co się mówi o starych jeleniach, że są widmem nocnem, które się tylko przeczuwa, ale którego się nigdy nie widzi.

Wąskie podłużne jezioro leśne okala z drugiej strony stromo spadający ku jezioru skraj lasu. Po drugiej stronie przylega do niego szmat duży pola obsianego pszenicą, który przecina wklęsłość z zarośla olszyny. Ku południowi jezioro przechodzi w łąkę odgraniczoną od jeziora trzciną. Wiosną i wówczas gdy pszenica dojrzewa, rośnie tu soczysta trawa.

Oprócz trawy miał nasz czternastak na tem żerowisku soczystą rosnącą w pszenicy koniczynę; czegoż więc potrzeba było więcej jeleniowi, aby się uraczyć?

Miejsce to przedstawiało takie same ukrycie jak sosny... Na brzegu jeziora pszenica wyrosła tak bujnie, że ją ledwie odróżnić można od trzciny rosnącej na skraju jeziora. Gdyby ostatecznie odważył się myśliwy wedrzeć do tej kotliny, to wiatr zataczający tu koła, napewno by go zdradził.

Jeszcze tej samej nocy badał czternastak warunki miejscowe i przyszedł do przekonania, że mu dobrze będzie tutaj. Przemądrzały ósmak jego towarzysz pewnie nie umie ocenić ostrożności, jego ciągnie coś do owsa; ciężka pszenica i delikatna koniczyna nie wydają mu się dość smacznemi zakąskami. Niechże Bogu dziękuje, że przyłączył się do czternastaka; u niego nauczy się leżeć cicho na chłodnem łożu, dopóki księżyc zdradziecki nie zniknie za wysokimi wierzchołkami dębów. Dopiero wówczas, gdy cienie z drugiej strony jeziora padają, podnosi się stary, potrząsa grzywą, wciąga powietrza w nozdrza, aby później się podnieść i ruszyć z miejsca.

Zbyt wiele czasu nie może sobie towarzystwo jelenie poświęcać i zaledwie gwiazda poranna zjawi się nad dębami, nasz jeleń nakłania do ostrożnego opuszczenia żerowiska.

Tylko zatrzymują się na łące pokrytej mgłami i tutaj wszystkie trzy żerują spokojnie. W niepewnem świetle zaledwie rozróżnić można ich postacie.

Ale jest ślad na trawie wilgotnej; staje się zdrajcą! Myśliwy w lesie na śladach czyta jak w książce i każdego jelenia rozróżni.

Czternastak doświadczony ostrożnie porusza się pomiędzy swemi stanowiskami i wcale go to nie gniewa, że nieostrożny ósmak idzie naprzód.

Zajdzie on na miejsce dość wcześnie i za trzecim towarzyszem, za dziesiątakiem. Dziś mu wogóle z powodu wielkiej wilgoci wcale niespieszno. Lekkie chmurki wełniste świecą już światłem różowem. Prawie do grzbietu zakryte stoją jelenie w pszenicy i tylko ich wieńce na głowach wysoko podniesionych błyszczą słabo w świcie.

Pomału żerując, ciągnie ósmak ku legowisku wczorajszemu, gdy dziesiątak z czternastakiem zwolna postępują za nim. Wtem błysk od boku; czternastak zrywa się w szalonem tempie, aby paść w trzcinie i tutaj skończyć.

Porwał on ósmaka za sobą, gdy dziesiątak, zawracając, uchodzi ku łące, gdzie go na pierwszej wyniosłości kula dopędza i zabija. Bezradnie ósmak ogląda się za padłym wodzem, w końcu atoli uznaje za odpowiednie uchodzić i biegnie na swe dawne stanowisko.

Chmara także zaniepokojona na łące i biega niespokojnie pomiędzy dębami. Dopiero gdy słońce się pokazało, ze swym kierownikiem decyduje się na zmianę stanowiska i biegnie do lasu jodłowego.

Uchodząc, nagle stary rogacz przeraził się widowiskiem i pomknął w bok. Przy zabitym dziesiątaku znalazła się młoda łania, która ze zdziwieniem przygląda się leżącemu bez ruchu dumnemu jeleniowi. Nie wie też, co oznacza odzywający się głos rogu i dopiero wówczas płoszy się, gdy spostrzega psa, którego na smyczy prowadzi strzelec, a obok idzie strzelec stary. Pies trzyma pysk przy ziemi i prowadzi strzelca.

Znalazłszy się w gęstwinie, znowu łania staje i patrzy, jak oba jelenie złożono na skrzypiącym wozie, obok siedzą dwaj strzelcy, a młody głaszcze psa, który mu położył pysk na kolana.

Zabezpieczenie drzew i krzewów ozdobnych przed mrozami.

Wielu miłośników ogrodów, a nawet ogrodników zaniedbuje tę ważną czynność. Następstwa widzą niestety już za późno. Sądzę więc, iż będzie to na czasie, gdy wspomnę choć o najważniejszej manipulacji.

W jesieni, po ukończeniu robót w ogrodzie, jak po zbiorze jarzyn, owoców, przesypywania ziemi, sadzeniu drzewek itp. pozostaje nam jeszcze na ostatniem zabezpieczenie krzewów delikatniejszych od przemarznięcia. Czynność tę uskutecznia się w listopadzie lub grudniu, co zresztą zależne jest od nastania silniejszych przymrozków.

Jeżeli park ozdobny założony jest na terenie górzystym, wystawiony na przeciągi i ostre zimowe wiatry, lub w miejscu wilgotnem, to tem większa część delikatniejszych krzewów i drzew szpilkowych może bardzo często przemarznąć. Dlatego też ważną rzeczą jest przy zakładaniu ogrodów baczyć na miejscowe warunki klimatu i wybierać krzewy i drzewa ozdobne jaknajwytrzymalsze, zaś bardzo czułe na mrozy sadzić w miejscu więcej zasłoniętem.

Jeżeli lato jest wilgotne i ciepłe, krzewy rosną silnie, to letni przyrost pędów dostatecznie nie zdrzewnieje, przez co więcej są narażo-

ne na zmarznięcie; przeciwnie zaś gdy lato suche, pędy dobrze zdrzewnieją, to krzewy są odporniejsze na mrozy.

Konieczność jednak wymaga, że wiele krzewów i drzew ozdobnych, a nawet i szpilkowych, w naszym klimacie okrywać musimy, szczególniej te, które na zimę liści nie tracą, a są czułe na mrozy.

U niektórych krzewów, mimo zmarznięcia, wyrastają letnią porą z dolnych oczek młode pędy, więc nie byłaby wielka strata, bo przecież po wycięciu suchych i zmarzniętych części krzew nadal dobrze się rozwija i rośnie. Jest jednak przytem ta ujemna strona, iż przy krzewach, dających kwiat na pędach, które najprędzej przemarzają, tracimy co najważniejsze, bo piękne kwiaty.

Materjałem używanym do nakrywania krzewów jest: słoma, nawóz słomiasty suchy, gałęzie świerkowe, liście, deski, kosze, wreszcie kołki i łaty do robienia stelarzy i podpórek. Do przymocowania tych nakryć najodpowiedniejsze są powrósła z prostej słomy, wiklina i drut.

Krzewy, które nie tracą liści na zimę, jak: Rododendrony, Bukszpany, Aukuby, Ilexy i Laury, wymagają koniecznie przykrycia na zimę. Rosną one także na gazonach jako solitery, a że przez wyjmowanie ich i przechowywanie w budynku szklarniowym sprawia wiele kłopotu, i że przez wyjmowanie przerywa się wzrost i roślina nie może w silny egzemplarz się rozrosnąć, przeto należy je także na miejscu okryć, ażeby dobrze przezimowały.

Dla takich roślin robi się paki z desek, lub kosze odpowiednie do ich wielkości, i przykrywa się je w ten sposób, aby pod takiem nakryciem krzew stał zupełnie swobodnie, bez żadnego ucisku. Naokoło tych pak lub koszów wbija się paliki w oddaleniu 20—30 cm., zależnie od tego, czy rośliny chcemy cieniej lub grubiej okryć. Pomiędzy pakę a paliki daje się nawóz słomiasty lub liście, które się dobrze ubija,—korzenie zaś przykrywa się tym samym materjałem. Z wierzchu, t. j. od góry pozostawia się mały otwór, który w czasie mrozów musi być nakryty, a w dnie ciepłe odkryty dla przewietrzenia i dania światła roślinie. Przy takiem okryciu rośliny dobrze przezimują i zatrzymają zielony kolor liści. Nie należy jednak przy tym sposobie nakrywania związywać koron, bo w tenczas dużo liści żółknie i gnije.

Drugi rodzaj podobnego przykrywania stosuje się, gdy rośliny i krzewy są na grzędzie gęsto posadzone dla dalszej hodowli, a wyjmowanie i dołowanie byłoby dla nich ujemne; w tym wypadku stawia się w środku grzędy kołki wyższe, a po bokach grzędy niższe. Na te kołki, które muszą być równej wysokości w danej linji, daje się łaty albo tyki i przymocowywuje się wikliną mniejsze tyczki na poprzek grzędy co 20—25 cm., tworząc w ten sposób rodzaj dachu nad roślinami. Teraz na takie rusztowanie układa się słomę lub nawóz słomiasty, a po bokach obsypuje ziemią lub daje obkłady z nawozu. Tu również przewietrzanie drzez robienie otworów jest konieczne.

Takie okrycie praktykuje się dla młodych sadzonek bukszpanów, bluszczów, azalij gruntowych, rododendronów, młodych drzew szpilkowych świeżo szczepionych i wielu innych delikatniejszych krzewów ozdobnych, które pod innem okryciem, przygniatającem, są narażone na zniszczenie przez złamanie i gnicie od nadmiernej wilgoci, bo przewietrzanie byłoby niemożliwe.

Niektóre krzewy mniej delikatne można obsypywać ziemią, nawozem lub liśćmi, do pewnej wysokości krzaka, aby w ten sposób zabezpieczyć dolne oczka od przemarznięcia.

Niektóre drzewa szpilkowe, rosnące jako solitery, wystarczy okryć gałęziami świerkowemi, zabezpieczając je tylko od ostrych wiatrów, od których zupełnie żółkną, a pod takiem lekkiem okryciem zatrzymują do wiosny swój naturalny kolor.

Na wiosnę, gdy minie już obawa mrozów, a soki zaczynają krążyć i wszystko pobudza się do życia, zaczyna się odkrywać wszystkie krzewy stopniowo, pozostawiając na ostatek najdelikatniejsze. Czasem, w którym krzewy wszystkie powinny być odkryte, jest druga połowa kwietnia.

(Poradnik ogrodniczy.).

Warunki przedpłaty z dostawą: W Warszawie i na powincji: rocznie rb. 8, — półrocznie rb. 4, — kwartalnie rb. 2, — za granicą: rocznie koron 24, — lub marek 20, — półrocznie kor. 12 lub mk. 10, — kwartalnie kor. 6, — lub marek 5; — pojedyńcze numera 40 kop.

Warunki ogłoszeń: Przed tekstem: cała strona rb. 60, pół str. 32, 1/4 str. rb. 18, 1/8 str. 10 rb., 1/16 str. rb. 5 k. 50. Po tekście: cała stronica rb. 50, 1/2 str. 28, 1/4 str. rb. 16, 1/8 str. rb. 8.50 i 1/16 rb. 4.50.

Przedpłatę przyjmuje administracja, jak również każda księgarnia w Warszawie, na prowincji i za granicą.

Komplety za rok 1912 w ozdobnej oprawie otrzymać można po cenie Rb. 5 kop. 50 wraz z przesyłką w Administracji.— Za zaliczeniem kop. 20 drożej.

Za listy nadesłane do Redakcji, pismo nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Ze zmianą adresu prosimy nadesłać po 20 kop. w znaczkach pocztowych.

Wydawca: **Gustaw Buseck-Busecki.** Redakcja i Administracja: **Nowy-Zjazd № 7.** Za redaktora: **Zygmunt Dekler.**

Odbito w drukarni W. Piekarniaka, Nowy-Świat 34. Tel. 44-59.